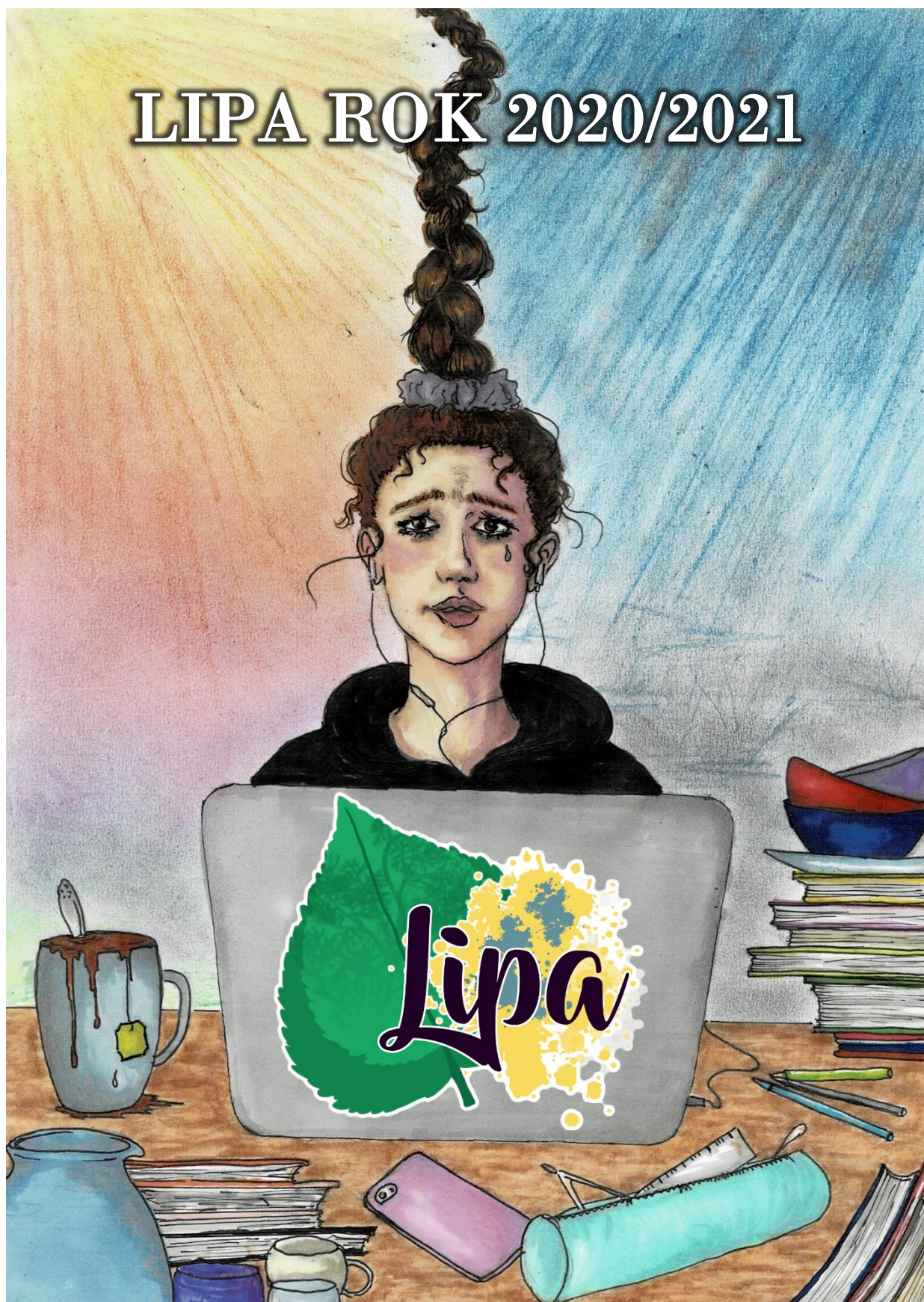


# LIPA ROK 2020/2021



## TELEGRAF

W czerwcu wszyscy uczniowie i nauczyciele powrócili do nauki stacjonarnej. Od początku były zadawane pytania: jaka forma zajęć bardziej nam się podoba, kiedy mieliśmy więcej zapału do nauki itp. Ile osób, tyle różnych odpowiedzi. W każdym razie po powrocie do szkoły znów zaczęło się dużo dziać. 2 czerwca odbył się Dzień Sportu. Klasy 1 i 2 rywalizowały ze sobą w kilku konkurencjach sportowych oraz jednej plastycznej. Na koniec odbył się mecz piłki nożnej chłopaków z klas drugich i pierwszych. Wszyscy dobrze się bawili, a zwycięzcy - klasa IA i IIH na pewno cieszą się, że w nagrodę czekają ich 3 dni niepytania.

8 czerwca uczniowie z kilku klas wzięli udział w spotkaniu z Siostrą Amadeuszą Sowińską. Jest ona misjonarką w Kamerunie, gdzie niesie pomoc w szczególności młodym mieszkańcom tego kraju, którzy na co dzień zmagają się z ubóstwem, chorobami i innymi, licznymi trudnościami. Z jej inicjatywy powstał dom dla sierot, który niedługo rozpocznie swoje funkcjonowanie. Spotkanie było naprawdę ciekawe i inspirujące, a Siostra zarażała swoim optymizmem i pogodą ducha.

Nieco później, 19 czerwca obchodziliśmy Dzień Pszczoły. Z tej okazji chętne osoby przebierały się na kolory żółty i czarny, a wszystkie piętra szkoły ozdobione były plakatami wykonanymi przez uczniów o pszczelej tematyce. Na dodatek w wielu miejscach można było zauważyć małe, „latające” pszczołki na sznurkach. I tak nam właśnie minął czerwiec.



**Dorota Choina II H**

# WYWIADY Z ABSOLWENTAMI

## Wywiad z Tadeuszem – absolwentem VLO, studentem University of Westminster w Londynie

**Nikodem:** Cześć Tadeusz! Wywiad z tobą jest nieprzypadkowy, w końcu jesteś absolwentem naszej szkoły. W którym roku ukończyłeś VLO?

**Tadeusz:** Zdałem maturę w 2019 roku.

**N.:** Zacznijmy od początku. Dlaczego znalazłeś się w naszej szkole? Czy był to twój pierwszy wybór, czy po prostu zrządzenie losu?

**T.:** Był to mój drugi wybór. Pierwszą klasę skończyłem w Zamoyu. Dopiero w drugiej stwierdziłem, że lepiej mi będzie w VLO i z perspektywy czasu uważam, że była to dobra decyzja.

**N.:** Jaki profil wybrałeś?

**T.:** Zdecydowałem się na profil humanistyczny. W poprzednim liceum byłem na profilu mat-geo-wos. Jednak matematyka to zdecydowanie nie moja bajka. Zawsze łatwiej przychodziła mi nauka przedmiotów humanistycznych.

**N.:** Jak podsumowałbyś trzy lata spędzone w naszej szkole, a w zasadzie dwa?

**T.:** Poznałem tu wiele wartościowych osób – kolegów z klasy i nauczycieli. Z niektórymi utrzymuję kontakt do dziś i zawsze kiedy odwiedzam Polskę spotykamy się na kawę. Byłem zadowolony z moich wyników maturalnych dlatego myślę, że moja nauka w VLO nie poszła na marne.

**N.:** Jaki był twój pierwotny plan policealny?

**T.:** Jeszcze dwa tygodnie przed maturą rozważałem dwa kierunki we Wrocławiu - prawo albo politologię. Zdecydowałbym się prawdopodobnie na ten drugi. Moja decyzja o studiowaniu w Wielkiej Brytanii była bardzo spontaniczna i podjęta bardzo późno. Ewentualnym chętnym na studia za granicą radziłbym zainteresować się aplikacją już na początku klasy maturalnej.

**N.:** Nie przerażała cię myśl o studiowaniu w Wielkiej Brytanii?

**T.:** Raczej ekscytowała. Przeróżająca stała się dopiero na lotnisku. Kiedy wsiadałem do samolotu i zdałem sobie sprawę z tego, że już nie ma odwrotu. Myślę, że samo studiowanie nie przerażało mnie tak bardzo jak wizja życia za granicą i posługiwania się na co dzień obcym językiem, załatwiania spraw, których nigdy wcześniej sam nie załatwiałem.

**N.:** Czy jest jakiś polski odpowiednik twojego kierunku?

**T.:** Mój kierunek to politologia i stosunki międzynarodowe. Jest to jeden kierunek, który łączy te dwie dziedziny.

**N.:** Co było od ciebie wymagane przez twój uniwersytet?

**T.:** Zdana matura wystarczyła.

**N.:** Czy musiałeś zdawać jakieś dodatkowe egzaminy, np. sprawdzające twój poziom języka?

**T.:** Na moją uczelnię wystarczyła mi zdana polska matura. To mit, że na studia za granicą trzeba zdawać maturę międzynarodową - polska w zupełności wystarczy.

Wyniki, których wymagała ode mnie uczelnia to 65% ze wszystkich trzech egzaminów podstawowych i minimum 80% z rozszerzenia z angielskiego. Te wymagania były dosyć niskie. Uniwersytety w Wielkiej Brytanii każdemu aplikantowi wysyłają indywidualną ofertę bazującą na jego personal statement (Jest to pewien rodzaj listu, w którym zachęcasz uniwersytet do przyjęcia cię na dany kierunek. Zazwyczaj im lepszy jest personal statement, tym niższe wymagania). Wiele uczelni wymaga jednak certyfikatu językowego IELTS.

**N.:** Jak wygląda program twoich studiów? Ile trwają, jakich przedmiotów się uczysz?

No i oczywiście, jaki uzyskasz tytuł?

**T.:** Mój rok akademicki trwa od połowy września do połowy kwietnia. Uczelnie w Wielkiej Brytanii posiadają w tej kwestii autonomię i same ustalają ile trwa rok, nie jest to odgórnie narzucone. Znam uniwersytety, gdzie rok akademicki trwa od października do czerwca.

Ciężko mi sensownie przetłumaczyć nazwy przedmiotów, ale w tym roku dotyczyły one między innymi Unii Europejskiej, bezpieczeństwa międzynarodowego, teorii polityki i dyplomacji. Dodatkowo uczę się też języka rosyjskiego.

Został mi ostatni, trzeci rok studiów, po którym, mam nadzieję, uzyskam tytuł Bachelor of Arts. Jest to odpowiednik tytułu licencjackiego. Potem mogę kontynuować studiowanie i starać się o tytuł Master of Arts czyli magisterski. Na kierunkach ścisłych jest to Bachelor of Science i Master of Science.

**N.:** Czy porównywałeś studiowanie w Anglii ze znajomymi, którzy studiują w Polsce? Jakie różnice dostrzeżliście?

**T.:** Jest mnóstwo różnic.

Po pierwsze - ilość przedmiotów. Ja miałem w tym roku całe siedem przedmiotów, kiedy moi znajomi w Polsce mają po piętnaście w semestrze.

Po drugie - ilość godzin. Miałem w tym roku 9, może 10 godzin zajęć w tygodniu. Na zajęcia trzeba się jednak dobrze przygotować i to zajmuje trochę czasu.

Po trzecie - długość studiów. W Wielkiej Brytanii po 4 latach studiowania mogę już uzyskać tytuł magistra, w Polsce zajmuje to trochę dłużej.

Po czwarte i najważniejsze - nie mam tu żadnych egzaminów i sesji. Zamiast tego piszę eseje w domu. Wydaje mi się, że zaufanie do studenta jest tutaj większe.

**N.:** Jak wyglądają zajęcia zwłaszcza teraz, podczas pandemii?

**T.:** Przez cały rok miałem zajęcia online i póki co nie zapowiada się, żeby w przyszłym roku się to zmieniło. Cieszę się, że przynajmniej pierwszy rok był „normalny” i udało mi się zintegrować z osobami z kierunku. Wykładowcy nagrywają wykłady i zamieszczają je na specjalnej platformie internetowej dla studentów. Możemy je odtworzyć w każdej chwili. SeminaRIA odbywają się tak jak lekcje online w szkole, mam ustalony plan i po prostu o konkretnej godzinie muszę dołączyć do spotkania online. Przed każdym seminarium muszę przeczytać jeden lub dwa teksty, zazwyczaj po 20-30 stron i zrobić notatki. SeminaRIA polegają głównie na dyskusowaniu zagadnień zawartych w tekście.

**N.:** Czy masz jakąś wizję swojej kariery już po ukończeniu studiów?

**T.:** Na studiach magisterskich chciałbym skupić się na stosunkach wschodnioeuropejskich. Interesuje mnie praca w dyplomacji albo w dziennikarstwie politycznym. Sam jeszcze nie wiem. Marzy mi się być przedstawicielem Unii Europejskiej w kontaktach z Rosją, Ukrainą i innymi państwami Europy Wschodniej. Interesuje mnie kultura tej części świata.

**N.:** Jeszcze ostatnie i najważniejsze pytanie. Czy jesteś szczęśliwy?

**T.:** O jego najtrudniejsze. Czy jestem szczęśliwy, że jestem tutaj?

**N.:** Chodzi o ogólny stan sytuacji życiowej 😊.

**T.:** Jestem bardzo szczęśliwy, że miałem odwagę zmienić swoje życie. W Wielkiej Brytanii społeczeństwo jest inne, można być sobą i nikt nikogo nie krytykuje. Mam tu wielu wspaniałych przyjaciół, nauczyłem się być samodzielny i radzić sobie z problemami. Często tęsknię za moją rodziną i przyjaciółmi, i czasami chyba nawet za Polską. W końcu spędziłem tam 19 lat życia. Mimo to uważam, że wyjazd za granicę był jedną z najlepszych decyzji jakie podjąłem.

**N.:** Bardzo dziękuję Ci za nasz wywiad.

**T.:** Nie ma sprawy!

**Nikodem Frelich**

## **Wywiad ze studentką drugiego roku weterynarii na uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie**

**Witam wszystkich bardzo serdecznie!**

**Przygotujcie proszę herbatę i usiądźcie wygodnie.**

**Mam na imię Michalina i jestem uczennicą klasy o profilu biologiczno-chemicznym. Przeprowadziłam rozmowę z absolwentką naszej szkoły, która zaciekawi przede wszystkim miłośników zwierząt i zagorzałych fanów biologii.**

**Nasza starsza koleżanka jest na drugim roku weterynarii na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie.**

**Zaczynamy!**

- Doskonale pamiętam czasy liceum i gdyby nie pandemia, nadal odwiedzałabym moich ulubionych nauczycieli – mówi mając cichą nadzieję, że już niedługo będzie miała okazję spotkać się z nimi na szkolnym korytarzu V LO.
- Gdybyś mogła cofnąć się w czasie i mieć możliwość ponownego wyboru, czy poszłabyś do Piątki?
- Bardzo dobrze wspominam czas spędzony w tym liceum i pewnie wybrałabym je drugi raz.
- Przyszli studenci są na pewno ciekawi jakie wyniki muszą osiągnąć, by dostać się na weterynarię. Powiedz nam jak wyglądało to u Ciebie!
- Wszystko zależy od uczelni i roku, w którym nasza rekrutacja się odbywa. Co ciekawe, często wymagane przedmioty się zmieniają. Podczas mojej rekrutacji była wymagana biologia, chemia lub fizyka i matematyka.
- A jak wyglądają progi na Twój kierunek w naszym mieście?
- Aby dostać się na studia stacjonarne trzeba było uzyskać 65% i więcej z biologii i chemii. Jeśli chodzi o matematykę podstawową było to 70%.
- Powiedz nam, czy dużo czasu musiałaś poświęcać na naukę. Miałaś problemy z organizacją, czy konsekwentnie dążyłaś do celu?
- Szczerze mówiąc z biegiem czasu dostrzegam, że uczyłam się za dużo i bardzo stresowałam się błahostkami.
- Jak wyglądały Twoje przygotowania do matury?
- Z biologii robiłam zadania maturalne + powtarzałam informacje z podręcznika. Z chemii podobnie. Pomogły mi bardzo zajęcia dodatkowe z Panią Iwoną Stefanek. Bardzo fajnie, że mieliśmy możliwość uczestniczyć w takich zajęciach. Nie można zapomnieć o arkuszach, które ciągle przerabiałam.
- Kiedy zaczęły się Twoje generalne przygotowania do matury? Od samego początku?
- Zaczęłam się przygotowywać jak najlepiej potrafię w styczniu, 5 miesięcy przed maturą. Wcześniej jednak towarzyszyła mi nauka na bieżąco i korepetycje w razie potrzeby.
- Miałaś czas dla znajomych czy naukę stawiałaś na pierwszym miejscu?
- Nigdy sobie nie odmówiłam urodzin lub wyjścia ze znajomymi. Nauka to nie całe życie!!! Był zawsze czas na pasje i znajomych.
- Zgadzasz się z Tobą. Ważny jest bilans! A jest rzecz, którą byś zmieniła w przygotowaniach do matury?
- Wydrukowałabym sobie wymagania programowe z przedmiotów, które zdawałam.

To uchroniłoby mnie przed powtarzaniem niepotrzebnych zagadnień. Skupiłabym się też tylko na przedmiotach, które zdecydowałabym się zdawać .

- Myślę, że stworzenie listy priorytetów to świetny pomysł! Powiedz, czy podoba ci się kierunek, który wybrałaś?

- Weterynaria to studia, na które zawsze chciałam iść. Dlatego nawet gdy jest ciężko- idę do przodu. Będąc w liceum już wiedziałam co chcę w życiu robić.

- Jaki jest Twój ulubiony przedmiot?

-Weterynaria to kierunek medyczny. Niestety więcej tutaj medycyny niż przytulania zwierzątek. Mam przedmioty przedkliniczne czy anatomię. Bardzo ją lubię. Fizjologia też jest super lub mikrobiologia. Uwielbiam też chów i hodowlę zwierząt. W lecie odbędą się również praktyki.

- Dziękuję Ci bardzo za wszystkie informacje i mam nadzieję, że doczekasz się spotkania z nauczycielami naszej szkoły już wkrótce!!

**Jak widzicie, nasza koleżanka jest zadowolona z wybrania V Liceum. Dzięki ciężkiej pracy osiągnęła swój cel, jakim było dostanie się na weterynarię. Jest zdania, że nie warto jest się tak stresować. Trzeba pamiętać o odpoczynku, czasie dla siebie i bliskich. Liceum to nie tylko nauka i pomimo ogromnej wiedzy jaką możemy tutaj zdobyć, to świetna okazja do poznania nowych ludzi i tworzenia wieloletnich relacji.**

**Michalina Olszewska**

## **Wywiad z absolwentką**

**Przeprowadziłem ostatnio wywiad z panią Agnieszką, która skończyła naszą szkołę kilka lat temu. Zgodziła się powiedzieć parę słów o LO V. Zadałem jej następujące pytania, na które dostałem nietypowe odpowiedzi.**

- Jaka dziwna/śmieszna historia najbardziej zapadła ci w pamięć?
- Słyszałam o koledze, który z nudów na lekcjach poszedł do toalety, by uciec. Koledzy z ławki podawali mu plecak przez okno. Gdy nauczycielka to zauważyła, zaczęła go prosić o powrót do klasy.
- Czym kierowałaś się wybierając VLO?
- Wybrałam tę szkołę ze względu na rodzinę, która chodziła tu i poleciła mi liceum. Kolejnym ważnym aspektem była renoma i dobry poziom nauczania. Z technicznych przyczyn mogę wymienić: bliskość centrum oraz szybkie połączenie do domu.
- Czy szkoła dobrze przygotowała cię do matury?
- Sądzę że tak, dostałam dużo punktów. Jedyne, nad czym ubolewam to nad tym, że nie robiliśmy przykładowych arkuszy. Nie potrafiłam przez to odpowiedzieć na podchwytliwe pytania.
- Czy nauczyciele ciekawie prowadzili zajęcia?
- Najciekawsze zajęcia były na wymianie szkolnej. Nauczyłam się wtedy najwięcej rzeczy. Dzięki temu doświadczeniu przełamałam barierę mówienia po angielsku
- Na jakie zajęcia dodatkowe chodziłaś?

- Chodziłam na zajęcia fotograficzne, prowadził je prof. M. Farfus. On jak i my poznaliśmy podstawy fotografii, więc wspieraliśmy się nawzajem. Był to fajny czas.
- Jakiego nauczyciela polubiłaś najbardziej?
- Najbardziej lubiłam pana prof. S. Kołtuna, nauczyciela angielskiego. Zawsze był bardzo pozytywny i dużo żartował. Zajęcia z nim były bardzo przyjemne. Pamiętam też, że był bardzo przystojny.
- Czego nauczyłaś się dzięki szkole ?
- Dzięki szkole nauczyłam się rozporządzać czasem, robić wszystko od razu i nie odkładać na ostatnią chwilę. Niestety była to bolesna nauka, gdyż uczyłam się na błędach.

**Beniamin Wawrzosek**

## Wywiad z Klaudią – studentką University of Tennessee.

**Przedstawiamy Wam wywiad z Klaudią. Zeszłoroczną absolwentką naszej szkoły, która nie tylko wspomina nasze liceum, ale również zdradza swój sposób na spełnianie marzeń, dzięki któremu jej życie wygląda jak w amerykańskim hicie kinowym.**



**Jagoda Leśniewska:** Pierwsze pytanie to tak naprawdę nie pytanie. Poproszę Cię żebyś się przedstawiła.

**Klaudia Pawlik:** Nazywam się Klaudia Pawlik. Jestem absolwentką V Liceum w Lublinie.

**J:** Której klasy? Chodzi mi o profil?

**K:** Klasa 3F (rocznik 2019/2020) , rozszerzenia to matematyka, wos i angielski.

**J:** Gdzie się wybrałaś po ukończeniu naszej szkoły?

**K:** Jestem studentką UMCS-u, studiuję analitykę gospodarczą.

**J:** A teraz z tego co wiem wyjeżdżasz do Stanów?

**K:** Tak, wyjeżdżam do Stanów pod koniec maja i będę tam studiować.

**J:** Ten sam kierunek? Czy podobny?

**K:** W sumie podobny, bo finanse, a to jest ta sama dziedzina – ekonomia. Troszeczkę inaczej, ale w tym samym kierunku.

**J:** Jak to się w ogóle stało, że dostałaś się na studia do Stanów?

**K:** Wszystko się zaczęło od tego, że gram w siatkówkę i byłam na meczu moich koleżanek, dokładnie były to ćwierćfinały mistrzostw Polski, w których nie brałam udziału z powodu kontuzji. Był na nich mój aktualny menadżer. Zainteresował się mną przez mój wzrost, podszedł do mnie i dzięki temu zaczęła się nasza współpraca. Zapytał mnie kiedy będę mogła grać oraz kiedy będę już w pełni sprawna. Możliwość wyjazdu dała mi wielką motywację do pracy nad sobą, do jak najwcześniejszego powrotu do zdrowia i jak najlepszego przejścia przez rehabilitację. W październiku zdecydowałam się na wyjazd w pełni. Musiałam zrobić swoje „highlight video” pokazujące moje umiejętności i grę w siatkówkę. Właśnie to wideo mój menadżer wysłał do kilku uczelni, a odpowiedź na nie dostałam już po kilku dniach od czterech uniwersytetów. Po wielu rozmowach i przemyśleniach, zdecydowałam się na wybór mojego obecnego uniwersytetu a mianowicie University of Tennessee, w Knoxville.

**J:** I tam też będziesz grać w siatkówkę?

**K:** Tak, tak, tak. Będzie to wyglądało w podobny sposób jak tutaj, bo też będę miała zajęcia, będę kształcić się w kierunku, który mam nadzieję pomoże mi w przyszłości w znalezieniu pracy, a do tego będę kontynuować swoją pasję czyli siatkówkę.

**J:** A w siatkówkę grasz od kiedy?

**K:** W siatkówkę gram od pierwszej klasy liceum.

**J:** Czyli jak poszłaś do Piątki...

**K:** Nie, nie, nie. Właśnie to wygląda tak, że chodziłam do I Liceum w Chełmie i to właśnie w tym mieście zaczęłam swoją przygodę z siatkówką. Zaczęłam tam trenować siatkówkę, ale byłam tam najstarszą zawodniczką i jeżeli poszłabym do drugiej klasy w tej szkole, no to dalej bym tam trenowała, ale byłabym jedyną w swojej kategorii wiekowej. Więc moi trenerzy umówili mnie na trening w Lublinie. Powiedział, że jak najbardziej widzi mnie w swojej drużynie, że jest to miejsce w którym na pewno się rozwinę. Na szczęście udało mi się dostać do Piątki. Uważałam że to jedna z najlepszych szkół w Lublinie, sportowo jak i naukowo. Następnym plusem była dogodna lokalizacja, gdyż mieszkałam w bursie numer 3, która znajduje się niedaleko naszej szkoły.

**J:** Jak już mówimy o naszej szkole, to chciałam zapytać jak ją wspominasz, jakie masz najszczęśliwsze związane z nią wspomnienia?

**K:** Hmm... Na pewno najmiłsze były lekcje z naszym wychowawcą.

**J:** Kto nim był?

**K:** Pan Profesor Kotowski (śmiech), chyba znany i lubiany przez wszystkich. Myślę, że na pewno zapamiętam do końca życia nasze powitanie, czyli „Dzień Dobry Kochany Panie Profesorze!”. Zawsze się tak z nim witaliśmy. Odpowiadał nam „Dzień Dobry Kochani Uczniowie!”. To jest chyba ponadczasowy tekst naszego Profesora. Ogólnie bardzo miło wspominam nasze całe liceum. Szczególnie uwielbiałam naszych wuefistów. Uważam, że wuefści w Piątce są naprawdę udani (śmiech) i wspaniali. Zawsze można było z nimi



porozmawiać, nawet jak miało się trudniejsze chwile, oni służyli pomocą i serdeczną radą. Bardzo dobrze to wspominam.

**J:** A masz jakieś rady dla licealistów, maturzystów? Jak dostać się na wymarzone studia, spełniać marzenia? Bo tobie to wychodzi świetnie jak widzę.

**K:** Myślę, że przede wszystkim trzeba skupić się na tym, co chce się robić. Na przykład, jeśli chcemy zdawać maturę rozszerzoną, tak jak ja, z matematyki, geografii i angielskiego, to na nich warto się najbardziej skupić. No wiadomo podstawa jeszcze do tego doszła z polskiego. To właśnie były moje główne koniki. Staralam się powiedzmy w każdym tygodniu rozwiązywać arkusze maturalne oraz różne zadania w internecie. Myślę też, że wszystko jest do przetrwania. No i główna rada co do matur, to nie stresować się podczas nich. Każdy tak mówi a i tak wszyscy się stresują. Na przykład moje starsze koleżanki mówiły: „Klaudia, będzie dobrze. Nie musisz się stresować.” A ja i tak się stresowałam, najbardziej przed pierwszym dniem – maturą z języka polskiego. Bo jednak wiadomo, błąd kardynalny to zły sen każdego maturzysty. Gdy wyszłam z tego egzaminu odetchnęłam z ulgą. Matematyka była moim ulubionym przedmiotem, bo zawsze mi szła dobrze i zawsze ją rozumiałam, napisałam podstawę na 100% i bardzo się z tego cieszyłam. Rozszerzenie na prawie 70 procent. Więc tak naprawdę to co robiłam by się przygotować się opłaciło.

**J:** Chyba wyczerpałaś całą pulę moich pytań. (śmiech) Więc teraz chwila dla ciebie, pozdrowienia, życzenia...

**K:** Na pewno pozdrawiam moją całą klasę, wszystkich absolwentów klasy 3F, mojego wychowawcę, wszystkich wuefistów i nauczycieli, którzy przez te dwa lata pomogli mi zdobyć wiedzę a potem osiągnąć sukcesy i jak najlepsze wyniki.

**Jagoda Leśniewska**

# FELIETONY, FELIETONY...

## WIRUS OTYŁOŚCI

**czyli o tym, jak epidemia usprawiedliwia nasze lenistwo**

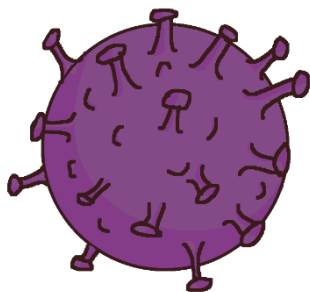
Z biegiem lat staję się coraz mniejszym fanem telewizji. Czas, jaki spędzam wpatrzony w odbiornik w ciągu miesiąca, z pewnością jest mniejszy od czasu trwania reklam w przeciągu jednego dnia. Gdy chcę sięgnąć po aktualne informacje i sprawdzić „co się dzieje w świecie”, zawsze korzystam z Internetu, który jest dla mnie zdecydowanie bardziej wiarygodnym i niezależnym źródłem informacji niż telewizja publiczna utrzymywana z pieniędzy rządowych. Innego zdania są jednak pozostali członkowie mojej rodziny, dla których dzień bez „Wiadomości” na TVP jest dniem straconym.

Pewnego razu zmuszony do opuszczenia swojego pokoju i udania się do kuchni nieszczęśliwie znalazłem się w zasięgu działania telewizora ulokowanego w salonie. Najciekawsze ciekawostki ze świata towarzyszyły mi podczas przygotowywania kolacji. Usłyszałem wówczas, że Polska ponownie znalazła się w czołówce krajów z największym procentem ludzi otyłych. Można nawet powiedzieć, że pniemy się w rankingu, co jednak nie jest osiągnięciem godnym pochwały. Młodzież coraz częściej jest otyła, a średnio Polak przytył około dwa kilogramy od momentu pierwszego lockdown’u. W zbiorze tych przykrych statystyk jedynym pocieszeniem zdaje się być fakt, że nie osiągniemy trzycyfrowego procentu ludzi otyłych.



Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy, wymienioną przez telewizję polską, był wirus. Bez wątplenia wpłynął on na ograniczenie ilości miejsc, w których można ćwiczyć. Siłownie mimo wszystko wciąż pozostają zamknięte, bo stwarzają większe zagrożenie niż: kościoły, sklepy, stoki narciarskie czy restauracje McDonald’s, do których zjeżdżały się setki osób w momentach świetności słynnego „Drwala”. Wątpię jednak, że mniejsze możliwości do aktywności fizycznej miały duży wpływ, jeśli zapal Polaków do ćwiczeń pozostaje wciąż taki sam. Możliwości ćwiczeń jednak wciąż są ogromne. W Internecie istnieje wiele osób

przedstawiających swoje plany treningowe za darmo, czego przykładem może być Chloe Ting, której filmy z ćwiczeniami zyskują miliony wyświetleń. Ludzie tacy pokazują, że można uprawiać sport w domu bez żadnego sprzętu, wystarczą tylko dobre chęci.



Istnienie problemu otyłości w Polsce zdaje się nie być tematem nowym. Bez wahania można powiedzieć, że sytuacja coraz to wyższej pozycji naszego kraju w tym rankingu ciągnie się od kilku, jak nie kilkunastu lat. Programy walki z nadmierną wagą były najprawdopodobniej już podejmowane wielokrotnie, ale nie przyniosły większych rezultatów. Nie spodziewam się jednak, żebym kiedykolwiek usłyszał o niepowodzeniu takich akcji. Większą winą obarczony zostaje wirus niż nieudolne programy. Prawdą jest, że z jego powodu zostajemy zamknięci w domach, ale nie zabrania nam on podejmowania jakichkolwiek działań. Można jedynie powiedzieć, że stał się dobrym usprawiedliwieniem.

Jeśli chcesz czekać na idealne sytuacje do większej aktywności, to lepiej daj sobie spokój na samym starcie, bo takie nigdy nie nadejdą. Odłóż wszelkie wymówki, przezwyciężając tym samym swoje lenistwo i rozpocznij działanie.

**Mateusz Jarosz 2F**

## LEKCJE ONLINE UŁATWIAJĄ ŻYCIE

Pandemia COVID-19 wpłynęła na prawie każdy aspekt życia ludzi na całym świecie, wirtualne lekcje i praca w domu stały się nową normą dla uczniów i pracowników.

Po spędzeniu ostatnich miesięcy na zdalnej nauce stwierdzam, że przesiadywanie w domu stało się znaczącym aspektem mojej rutyny, którą w pełni zaakceptowałam.



Pomimo tego, że być może nie chciałam spędzić ostatniego roku szkolnego, łącząc się z nauczycielami i kolegami z klasy przez ekran laptopa, ostatecznie zdołałam dostrzec wiele zalet zdalnego nauczania. Dzięki lekcjom online oszczędzam czas i pieniądze, ponieważ nie muszę dojeżdżać do szkoły. Teraz, gdy lekcje odbywają się w zaciszu mojego domu, wydajniej spędzam czas. Nie martwię się już o nieszczęścia związane z wczesnym wstawaniem, czy o zdążenie na autobus. Pomimo, że obecnie wstaje dwie minuty przed lekcjami, to spóźniam się znacznie rzadziej niż za czasów nauczania stacjonarnego. Chociaż uwielbiam odkrywać nowe miejsca, spędzanie większej ilości czasu w domu podczas obecnej pandemii wydobywa moją introwertyczną stronę. Często kompletnie nie mam ochoty opuszczać domu, a nawet nie czuję takiej potrzeby. Zdaje się więc, że zajęcia online są czymś w sam raz dla mnie. Chociaż nie wszyscy mamy luksus w postaci cichej, bezstresowej przestrzeni do pracy, to każdy z nas może spróbować wypracować harmonogram między swoimi rodzinami, który zapewni lepsze warunki do nauki. Jedną z zalet spotkań online jest ograniczone skupianie się na wyglądzie. Jako ktoś, kto spędzał zbyt dużo czasu na zastanawianiu się, w co się ubrać, niewielka ilość przestrzeni, jaka jest widoczna w kamerze mojego laptopa, zaoszczędziła mi wiele wysiłku. Teraz na lekcjach online doświadczam pełnej wygody, uczestnicząc w nich w moim ulubionym dresie lub po prostu w piżamie pod kołdrą. Chociaż nowo przyjęte metody nauki online nie mogą się równać z uczeniem się w klasie, w której bezpośrednio widzimy naszych profesorów i możemy spotkać się z naszymi przyjaciółmi, to według mnie są one bardzo ciekawą alternatywą, a nawet przyjemnym doświadczeniem. Wirtualne nauczanie ma swoje wzloty i upadki. Ta zmiana w kierunku uczenia się na odległość była trudna dla wielu rodzin. Podczas gdy nauczanie przez ekran komputera ma pewne niedogodności, uczniowie mogą być w stanie jak najlepiej wykorzystać zajęcia online, kontaktując się z nauczycielami lub administratorami szkoły, w celu uzyskania pomocy w zakresie łączności Wi-Fi i dostępu do urządzeń.

Życzę powodzenia wszystkim, którzy wrócili do zajęć stacjonarnych. Osobiście będę szczęśliwa, mogąc spędzić resztę dni w tym tygodniu, opierając się o kilka poduszek na moim łóżku, mając na sobie moje najwygodniejsze spodnie dresowe i uczestnicząc przy tym w lekcjach online.

**Magdalena Ćwirzeń 2F**

# KOCHAJ SWOJĄ RODZINĘ!



Nastał czas, gdzie każdy mój dzień wyglądał niemal identycznie. Był to pierwszy lockdown. Codziennie budziłam się z myślą, że ten dzień będzie taki sam jak wcześniejszy. Brak możliwości wychodzenia z domu powodował u mnie niepokój. Siedziałam zamknięta w czterech ścianach. W mojej głowie pojawiały się najgorsze z możliwych scenariuszy. Byłam ograniczona pod każdym względem. Jako sportowiec, miałam styczność z bardzo dużą ilością osób, które napędzały mnie do działania. Nagle zostało mi to odebrane. Wszystko stało się rutyną.

Sen, lekcje, sen. Z dnia na dzień było coraz gorzej, a informacje ze świata o coraz większej ilości zakażeń nie dawały ani cienia nadziei na powrót do normalności. Nie byłam przyzwyczajona do samotności. Był to najtrudniejszy okres w moim życiu. Ale dałam radę, z pomocą najbliższych przetrwałam. Dostałam od nich to czego potrzebowałam najbardziej, czyli wsparcie.

Codziennie napotykamy na swojej drodze przeszkody. Nie zawsze są one pod naszą kontrolą. Nie zawsze jesteśmy w stanie przezwyciężyć je samemu. Nie zawsze znajdują się nadzieje na lepsze jutro. A jednak wszystko jest możliwe. Każdy problem da się zwalczyć. Bardzo ważnym elementem jest otworzenie się na pomoc osób trzecich. Na co dzień jesteśmy zatraceni w pośpiechu. Nie zwracamy uwagi na większość rzeczy, które są tak naprawdę ważne.

Rodzina jest z nami od zawsze. A czy wszyscy doceniamy to, co dla nas robi? Najbliższe nam osoby odgrywają bardzo dużą rolę w naszym życiu. Jako jedyni poświęcają dla nas wszystko. Kochają nas, chcą dla nas jak najlepiej. Niestety niektórzy nie są w stanie tego zauważyć. Nikt nie jest idealny. Każdy ma jakieś wady, jesteśmy tylko ludźmi. Dlatego nie możemy porównywać innych. Na przestrzeni lat wyodrębnił się model idealnej rodziny. Gdzie każdy jest perfekcyjnym człowiekiem, niepopelniającym żadnych błędów. Realia są inne, ludzie są różni. Co nie oznacza, że rodzina nie potrafi zaopiekować się sobą nawzajem. Zawsze, gdy pojawia się problem łatwiej jest go rozwiązać wspólnymi siłami, niż trzymać go głęboko w sobie. To, że zdarzają się kłótnie nie oznacza przerwania więzi. Gdyby nie rodzina, co byśmy zrobili? Kto nas wychowuje? Kto prowadzi przez całe życie? Kto wyjaśnia niewyjaśnione?

RODZINA. Zaczniemy szanować to, co nam dają. Oddają nam całą swoją miłość. Pokażmy im, że to widzimy. Zmieńmy podejście do pewnych rzeczy, nie bójmy się okazywać naszych emocji. Rodziny się nie wybiera, dlatego każda jest inna. Każda jest na swój sposób wyjątkowa, a miłość jaka ją otacza jest niewyobrażalna.

**Patrycja Radzik 2F**

## **ZAWODOWI SPORTOWCY**

Ze względu na pandemię koronawirusa siłownie, kluby fitness itd. oficjalnie pozostają w zamknięciu. Jednym z argumentów na utrzymywanie zamknięcia ze strony rządzących jest obawa o to, że klienci obiektów sportowych nie będą przestrzegać zaleceń sanitarnych. Jest to dużo konkretniejszy argument niż poprzednio- za niskie sufity w klubach sportowych. Te absurdalne argumenty wynikają prawdopodobnie z niewiedzy, ponieważ kluby fitness ani razu nie były ogniskiem zakażeń, a wszelkie kontrole które były przeprowadzane w okresie międzylockdownowym, można powiedzieć, że zakończyły się z oceną bardzo dobrą, nawet celującą. Jak widać klienci są w stanie przestrzegać zasad. Prezes Polskiej Federacji Fitness zwrócił również uwagę na liczbę osób w Polsce chorujących na cukrzycę (3mln), nadwagę (14mln) oraz otyłość (8mln)-to dane pochodzące z NFZ. Dodał również, że „ dla tych osób obiekty fitness także są pozamykane od października. Przecież to właśnie chorzy na te choroby przechodzą COVID-19 gorzej, a zamknięcie siłowni uniemożliwia im poprawę stanu zdrowia". To wszystko i tak nie przekonuje rządzących i w najbliższym czasie nie planują luzować obostrzeń dotyczących branży fitness.

Aczkolwiek jak wiadomo „Polak potrafi”, zawsze doszuka się jakiejś luki w prawie i znajdzie rozwiązanie w każdej sytuacji. Nie ma rzeczy niemożliwych! Na ostatnim lockdownie branża fitness straciła około 2,5mld zł. Aż 80% tej kwoty nie zostało pokryte przez pomoc ze strony państwa. Gdzie wszystkie obiecane tarcze antykryzysowe? No właśnie, albo nie ma, albo są, ale tak jakby ich nie było. Dlatego właściciele działają na własną rękę i stają na głowie, aby ratować swoje biznesy.

Ostatnio dużo słyszy się o PZPL, ale co to takiego i o co tyle szumu. Polski Związek Przeciągania Liny nie jest wcale nowym tworem jak mogłoby się wydawać, jednak dopiero teraz, w dobie pandemii zyskał na popularności. Okazało się, że jest to świetna furka dla

przedsiębiorców, właścicieli klubów fitness czy siłowni. Aby siłownia mogła uzyskać licencję wystarczy skontaktować się z nimi, zapłacić odpowiednią sumę pieniędzy i poczekać na odpowiedź zwrotną. Otrzymanie licencji zawodniczej jest jeszcze prostsze. Wystarczy pójść do klubu, który takową licencję już posiada, wypełnić formularz wielkimi literami, co dla niektórych jest ogromnym wyzwaniem, następnie należy wykonać test sprawnościowy, aby sprawdzić nasze umiejętności i to czy nadajemy się do kadry narodowej (drukowane litery i czytanie ze zrozumieniem przy tym to pikuś!), a na sam koniec wystarczy zapłacić jedynie 15 złotych.

Voilà! Oto przepis na zostanie zawodowym sportowcem w dobie koronawirusa. To wszystko brzmi absurdalnie, tak też jest. Prezes PZPL podaje, iż w tym roku zostało wystawionych już ponad 20 tysięcy licencji zawodniczych, warto dodać, że w normalnych czasach roczna liczba wynosiła około 500. Jak widać po liczbach Polacy pokochali przeciąganie liny, choć mogłoby się wydawać, że jest to mało popularna dyscyplina.

W tych trudnych czasach wszyscy powinniśmy stać po jednej stronie liny.

**Amelia Kołodziejczyk 2F**



# POKOLENIE DO NICZEGO

**Do rozmyślań zawartych w tym felietonie skłoniła mnie sama konieczność jego napisania**

Z błędnego letargu dzisiejszej niedzieli zbudziła mnie nagła myśl, że chyba jednak coś jest zadane - faktycznie, muszę napisać felieton na dowolny temat. I tak oto przygotowania do jutrzejszej poprawy sprawdzianu z pola grawitacyjnego ustąpiły dla wyższej na ten moment konieczności wykazania się zdolnościami językowymi i publicystycznymi w ramach pracy domowej z języka polskiego. Ta drastyczna tranzycja wydała mi się nie tylko kuriozalna i zabawna ale też na swój sposób - niewłaściwa. Dlaczego? Ponieważ w takich okolicznościach nie tylko felieton będzie mierny (co można zaobserwować poniżej) ale też ucierpi moje rozumienie prawa powszechnej grawitacji.

Odnoszę wrażenie, że jest to sytuacja bardzo znamienna nie tyle dla systemu polskiej edukacji, co bardziej dla syntezy tego systemu jak i sposobu podejścia do niego przeze mnie jak i przez moich rówieśników. Oczywiście nie mam zamiaru pozbywać się osobistej odpowiedzialności za mój brak zorganizowania, który jest głównym winowajcą problemu, jednak w obliczu tego jak powszechna jest moja obecna sytuacja uważam że warto przyjrzeć się sytuacji w celu znalezienia powodów obecnego stanu rzeczy.

Nie odkryję niczego nowego, jeśli powiem, że moje pokolenie jest wręcz wybitnie niezdecydowane w bardzo wielu i bardzo różnych kwestiach. Nie będzie również niczym nowym próba obarczenia winą za taki stan rzeczy mitycznego "systemu". Chciałbym jednak zauważyć, jak łatwo można wyhodować niezdecydowaną i mało użyteczną młodzież przepuszczając ją przez formalną edukację, która jest do pewnego momentu dokładnie taka sama dla wszystkich jej "ofiar", niezależnie od zdolności, predyspozycji czy zainteresowań.

Oczywiście młody człowiek na pewnym etapie życia zacznie poświęcać jedne aktywności/zainteresowania dla innych, jednak będzie musiał to zrobić samotnie i trochę wbrew otoczeniu, jednak rzadko kiedy ktoś się wysili, aby zwrócić mu uwagę na to, jak istotna jest specjalizacja, lub chociaż pochwalić za kolejną piątkę z matematyki, zamiast karcnąć za kolejną dwójkę z polskiego - i vice versa.

W takim natłoku wszechstronnych i niepowiązanych ze sobą obowiązków łatwo się zgubić oraz zastąpić tryb poszukiwania i odkrywania sensu i własnego powołania na rzecz trybu przetrwania od zadania do zadania, które skutecznie rozprasza uwagę od zbyt długiego



rozmyślania w jednym kierunku, które jeśli akurat nie prowadziło do przełomowych wynalazków to przynajmniej dawało poczucie spełnienia.

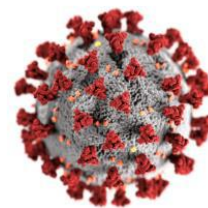
Nie chcę, aby echem tego tekstu było “my - skrzywdzeni, oni - winni” jednak uważam że zdiagnozowanie problemu jest istotnym krokiem w jego zwalczaniu. A problemem jest stawanie się ludźmi wszystkiego, ponieważ jak powszechnie wiadomo, jeśli coś jest do wszystkiego, to zwykle jest do niczego.

**Krzysztof Kowalczyk 2F**

## **WALENTYNKI A KORONAWIRUS**

Walentynki 2021 roku - jeden z najbardziej pokrzywdzonych dni przez pandemię koronawirusa. Wiele osób spędziło to święto samotnie. Pozamykane restauracje i kina bardzo się do tego przyczyniły. Co prawda zakochani nadal mogli się spotkać u kogoś w mieszkaniu, lecz nie każdy chłopak mógł sobie pozwolić na zaproszenie drugiej połówki (lub po prostu koleżanki) do siebie. Inną opcją był, chociażby zwykły spacer we dwójkę, ale w tym wypadku nie sprzyjała pogoda. Na dworze było strasznie zimno i padał śnieg. Ja na szczęście nie miałem żadnego problemu...

Pandemia niewiele zmieniła moje plany na ten dzień. Jakie one były? Otóż umówiłem się na samotną randkę z Netflixem. Cały dzień oglądanie serialu przeplatałem z odrabianiem różnych prac domowych na poniedziałek. W skrócie - niedziela jak każda inna. Przez chwile przyszło mi do głowy spotkanie się z koleżanką, która tak samo, jak ja jest singielką, lecz szybko wyleczyłem się z tego pomysłu.



Pisałem, że gdyby nie pandemia, spędziłbym walentynki dokładnie tak samo, nie dlatego, że nie miałbym kogo zaprosić. Na świecie jest ponad 7,5 miliarda ludzi, z czego około połowa to kobiety. Zawsze więc jest ktoś, z kim można miło spędzić dzień Świętego Walentego. Powody są inne, między innymi stan portfela (w moim wypadku bardzo mierny). Chłopak, zapraszając gdzieś dziewczynę, czuje się zobowiązany zapłacić zarówno za siebie, jak i za nią. Jest to niepisana zasada, której przestrzega każdy gentleman. Tak więc wielki ukłon w stronę koronawirusa i obostrzeń, które wywołał, bo dzięki nim wielu facetów zaoszczędziło tego dnia fortunę.



Okazuje się, że oszczędzamy nie tylko w walentynki. W tym roku ciężko również o organizowanie osiemnastek (ach, akurat wypadło na rok, kiedy mój rocznik staje się pełnoletni), czy nawet wesel, które zazwyczaj kosztują kilkadziesiąt tysięcy. Goście również nie wydają pieniędzy na prezenty, które też często potrafią zabołec portfel. Tak więc kto wie, może

Rząd podtrzyma obostrzenia jeszcze kilka lat, a każdy z nas zostanie milionerem.

**Konrad Berecki 2F**

## **JAK NAPISAĆ FELIETON (ZNAK ZAPYTANIA)**

Jest to fraza (no może bez znaku zapytania, no, bo kto go w dzisiejszych czasach używa?), która w ostatnim tygodniu dość często była wyszukiwana przeze mnie w Internecie. Pisanie felietonu może na pierwszy rzut oka wydać się dość proste. Ot poprostu taka tam forma wypowiedzi jak wiele innych. Wklepując w przeglądarkę powyższe pytanie, natrafiłem na wiele artykułów z wieloma radami typu..., a szczerze to, co ja wam będę mówił, lepiej sami to sobie przeczytajcie, bo kto wie, może któraś z nich przyda się wam w przyszłości (w co szczerze zresztą wątpię).

- Pisząc felieton, masz być po prostu sobą (wow, a kiedy nie jestem).
- Felieton to utwór publicystyczno-dziennikarski niewielkich rozmiarów (ok, ok wyszedł mi trochę dłuższy).
- Możesz używać stylów, jakich tylko chcesz.
- Felieton to po prostu swobodna forma wypowiedzi.
- Felieton pozostawia autorowi wiele swobody.
- Cechą felietonu jest jego stylistyczna swoboda wypowiedzi.

*Uffff*, tego typu porad już wystarczająco się naczytałem podczas moich poszukiwań odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie, lecz niestety wszystkie brzmią trochę jak, *hmmm* jak coś bardzo oczywistego, bo w praktyce (jak to zwykle zresztą bywa) robienie czegokolwiek jest troszkę trudniejsze niż w teorii. Przede wszystkim, robienie czegoś po raz pierwszy niesie za sobą pewne trudności. Trudności te w głównej mierze nie wynikają z samego zadania, ale właściwie z tego, że robimy je po raz pierwszy no i dokładnie to my nie wiemy nawet czego

się spodziewać. Jesteśmy lekko przerażeni, całe dni chodzimy zdenerwowani, ta niepewność jeszcze bardziej nas stresuje no i nie możemy myśleć nawet o przyszłości, bo przecież ona zakłada zaliczenie tego właśnie zadania. Kurczę, nawet pomimo tych wielu godzin przygotowań, nie wiemy, czy i to zrobiliśmy dobrze.

Dodatkowo z felietonem wiąże jeszcze taki jeden mały, maluteńki, tyci, tyci problem. A chodzi tu o tą całą tematyczną dowolność. Można sobie pomyśleć: „No, jaki to tam problem? Przecież to zaleta!” Wreszcie to zadanie, gdzie to ja, właśnie JA mogę sobie sam wybrać dowolny, jaki tylko zechcę temat (oczywiście byle by nie był polityczny, *odgłosy kasznięcia*). Niestety to powoduje jeszcze większy problem niż cały zepsuty weekend z powodu kolejnej próby napisania tego, no tego czegoś. Bo ta dowolność nasuwa kolejne, aczkolwiek równie wielce ważne, co pierwsze pytanie „O czym tu kurczę napisać?” Oczywiście chcę napisać dobrą pracę, ba nawet superdobrą, ale do tego potrzeba jakiegoś tematu, ale takiego tematu, że no. No, że wszystkich zachwyci. No! No ale głupio to tak (nawet bardzo), by tak pisać, o czymś, co ktoś już wcześniej pisał. A taki fajny, lecz niestety oczywisty temat około pandemiczny to pewnie ma z połowa klasy (*odgłosy zastanawiania się i wzmożonej pracy mózgu, wynikające z próby wymyślenia tematu pracy*).

No i tak, wylądowałem tu pisząc felieton o felietonie, a tak naprawdę o tym, czy więcej (opcji) znaczy lepiej (po wykonaniu mojej pracy widać, że raczej nie).

**Andrzej Kępa 2F**

PS Jeżeli nie wiecie, jak brzmi wzmożona praca mózgu, to znaczy, że pisanie felietonu dopiero przed Wami.

PPS Powodzenia z pisaniem.

## ZERO MYŚLI GŁOWA PUSTA

Środek zimy – najlepszy czas, żeby tęsknić i wspominać wakacje. Muszę przyznać, że ostatnie wakacje były chyba jednymi z najlepszych w moim życiu. Wstawiałam o świcie (co jest naprawdę nietypową dla mnie rzeczą) i siadałam na balkonie, żeby podziwiać wschody słońca.

Było mokro i chłodno. Słodko pachniało świeżością. Robiło się coraz cieplej. Resztę dnia spędzałam w sadzie. Leżałam na hamaku i patrzyłam w niebo. Tak spędziłam większą część moich wakacji. Żadnych zmartwień i obowiązków po prostu głowa pusta. Na samą myśl o tym się uśmiecham.

Nie żałuję ani jednej chwili, którą „zmarnowałam” na tzw. nicnierobieniu.

Człowiek ma wobec siebie obowiązek – co jakiś czas dostarczyć sobie czas bez obowiązków. Odpoczynek jest nieodłączną częścią życia. Aby poczuć się lepiej, być bardziej wypoczętym potrzebujemy chwili relaksu. W naszych czasach trudno jest poświęcić dużo czasu na relaks, ponieważ każdy myśli tylko o pracy. Dlatego coraz więcej ludzi staje się pracoholikami. Uważają oni, że bez pracy nie można normalnie żyć. Dla takich ludzi odpoczynek jest pewną formą kary. Każdy ma w sobie wewnętrzny głos, który smaga nas jak batem, używając w wielkiej ilości wyrażen typu: musisz, powinnaś, nie wolno

ci, tak trzeba! Pierwszym krokiem do przyniesienia sobie psychicznej ulgi jest zrozumienie, że do odpoczynku ma się prawo. Wiele osób wychodzi z założenia, że odpocznie potem, że praca wymaga, aby być ciągle w pogotowiu, działać, robić i brać na siebie dużo obowiązków. Mało kto zauważa, że im więcej pracy, a mniej odpoczynku, tym gorzej dla całego ciała, a i efekty pracy są coraz gorsze. Nie czekajmy na wakacje, na tą specjalną okazję, żeby odpocząć. Każda chwila może być tą wyjątkową.

Zafundujmy sobie trochę przyjemności. Siedzenie na ławce w słońcu i skrzypiący pod nogami śnieg, spacer w deszczu, zagapienie się w chmury...

**Zuzanna Grochowska 2F**

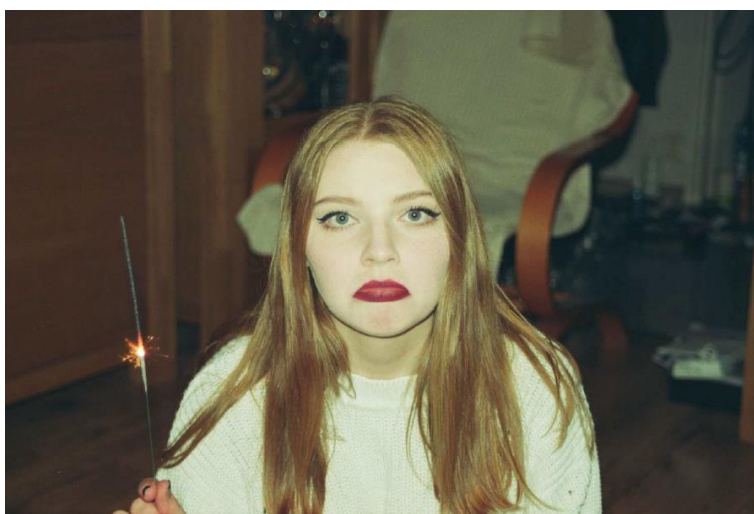


watercolor

# TU NIE POMOŻE NAWET KATTY PERRY

## Czyli jak po napisaniu pięciu felietonów nie mieć nic

To już jutro piszą do mnie ludzie z klasy. Ekscytacji nie ma końca, od dawna nie było możliwości wykazania się swoim niezwykłym mózgiem. Jutro oddajemy felietony. Myślę sobie luz, przecież napisałam go już tydzień temu. Dzisiaj tylko sobie go dopracuję, dołożę obrazki i wyślę. Wszystko super. Zabieram się do pracy pełna zapалу z kubkiem



herbaty w ręku. Gdybym tylko wiedziała na co się piszę. Pięć felietonów później jestem zrezygnowana, ale nie poddaje się. Twardym trzeba być nie „mientkim”, jak to mówi mój tata. Podobno nie ja jedyna zmierzyłam się z nagłą wena zmuszającą do poprawy pierwszego felietonu. Myślę, nie jestem sama, w grupie siła. Nagle jak grom z jasnego nieba Katy Perry śpiewa mi, że będzie mnie bezwarunkowo kochać. Nie mam, jak jej odpowiedzieć, ale nie pałam do niej taką samą miłością. Może to jednak znak, mam temat na felieton. Napisać o

porażce jaka spotkała mnie podczas tworzenia pracy na zapewne 3, do której nie będę czuć bezwarunkowej miłości tak jak Katy Perry. I jak tu się nie zdemotywować. Wątpliwości uderzają do głowy co, jeżeli temat jest nudny? O Boże, a może to nie felieton. Same problemy i co zrobić? Poddać się i wysłać coś, z czegoś dumnym być nie można czy robić dziesięć wersji felietonów do

trzeciej w nocy, z takim samym efektem. Trudnych pytań nie ma końca. Na spokojnie termin jest do 9, jutro jest tylko kilka lekcji. Odeśpię na wychowawczej. Następne głupie pomysły wpadają do głowy, porażka gwarantowana. Nawet komputer, ma dosyć tylu wersji felietonów, dziwnie buczy. Może wybuchnie, myślę. Tylko to może ratować mnie przed felietonową porażką. Niestety, wystarczyło zamknąć dwie karty. Nie mam nawet wsparcia od komputera.

Oczywiście to nie koniec przeszkód na mojej drodze. Herbata się skończyła, słuchawki rozładowane, okna nie ma, jak otworzyć, na dworze za zimno. Więc skąd wziąć wenę i zapal. Wiem, poczytam wiadomości, na pewno to podniesie mnie na duchu. Jednak nie działa to z upragnionym efektem. Czas na coś nowego, film za długi, serial tym bardziej, książka tylko mi

namieszka. A może posłucham felietonów. Jedyne efekty są takie, że mam jeszcze większy mętlik w głowie. Nic tylko się załamać.

W końcu upragniona wena, cisza przyniosła efekty. Zostaje tylko pytanie. A nie można było tak od razu?

**Martyna Protas 2F**

## NASTOLETNI OJCIEC

Czasem mam wrażenie, że mój tato jest bardziej młodzieżowy niż ja. Myślę tak od momentu, kiedy w drugiej klasie gimnazjum doświadczyłam oszołomienia gdy okazało się, że mój tato ma więcej znajomych w moim wieku, niż ja sama. Powodem tego może być to że jestem osobą „zdziałałą” i zawarcie znajomości z osobami w wieku siedemnaście-osiemnaście lat jest dla mnie wyzwaniem. Między innymi dlatego iż interesują mnie głównie książki, stara muzyka oraz kreskówki i seriale z lat 1995-2005.

Mojego tatę natomiast, bardzo wyolbrzymiając, interesuje technologia nowoczesnych urządzeń mobilnych. Ostatnio kupił sobie nowy telefon. Niesamowita rzecz!! Dopóki nie zaczyna

przez funkcję przybliżania w aparacie pokazywać ci nadgryzionej marchewki i zachwycać się niesamowitą jakością linii papilarnych na ekranie.

Tato jest znacznie bardziej społeczny niż ja kiedykolwiek będę mogła być, więc nawet nie miałam do niego żalu o że kradnie mi potencjalnych przyjaciół przy użyciu takich słów jak „lajcik” czy „lamus”.

Odkryłam też ostatnio, że jeszcze jednym powodem, dla którego mój tato jest tak bardzo lubiany przez nastolatków z sąsiedztwa, jest to, że ma niesamowicie do nich zbliżone poczucie humoru. Moje poczucie humoru wraża świetnie program „Lekko Stronniczy” – dwaj trzydziestokilkulatkwie komentujący

wszelakiego rodzaju artykuły internetowe, nie bawiący ani moich rodziców, ani nielicznych znajomych w moim przedziale wiekowym. Natomiast mój tato, przy akompaniamencie mojej mamy, pękają ze śmiechu słysząc żarty moich kolegów z klasy, które fakt czasem są zabawne, ale nie na tyle żeby być powodem wybuchania śmiechem na widok czajnika\* przez następny tydzień.

Pewnego razu gdy udało mi się garstkę moich przyjaciół zebrać w moim domu, jedna z osób wybrała się tam gdzie król piechotą chodzi. Zaczęło się robić groźnie dopiero w momencie gdy po godzinie jej nieobecności wraz z resztą towarzystwa zaczęliśmy się martwić brakiem ważnego ogniwa naszej grupy. Wyruszyłam więc na poszukiwania mając nadzieję, że koleżanka zgubiła się po prostu w drodze, gdzieś pomiędzy łazienką a morderczymi schodami. Okazało się, że nie zgubiła się absolutnie i że cieszy się świetnym zdrowiem siedząc w kuchni

z moim ojcem, pijąc herbatę i grając w karty. 1:0 dla taty.

Gdy udało mi się przyjaciółkę uwolnić w końcu z objęć straszliwego ojca niszczyciela wszechświatów powiedziała, że gdy wyrobi prawo jazdy będzie odwiedzać nie mnie, a moich rodziców. GOL! Kolejna piłka wpada w środek mojej bramki, dając mojemu tacie przewagę już dwóch punktów.

Mam nadzieję, że jego nowy smartfon nie stanie się kolejnym narzędziem kontaktu z potencjalną grupą moich przyjaciół, skoro odkrycie „Asystenta Google”, mój tato ma już za sobą. Teraz muszę tylko pilnować, żeby moich znajomych trzymać z dala od „kozackiego” tatulka, a tego z kolei nie dopuścić do poznania emotek, które w bardzo łatwy sposób doprowadziłyby mnie do koleżeńskiego bankructwa a jego do triumfu w Młodzieżowym Pucharze Mistrzów.

**Jagoda Leśniewska 2F**

Od początku naszej edukacji wymaga się od nas jak najlepszych wyników ze wszystkich przedmiotów, idealnej średniej końcowo rocznej, sukcesów w konkursach oraz olimpiadach. Natomiast kiedy przychodzimy do szkoły średniej pojawia się nowa narracja - matura. Dosyć sprzeczna, z tą którą do tej pory się kierowaliśmy albo byliśmy kierowani. Nagle mówi się nam, że oceny na świadectwie, o które tak zacięcie każdy walczył co roku, nie mają już największego znaczenia. I w sumie, to nigdy tak naprawdę nie były najważniejsze, bo liczy się matura. Jednocześnie jest od nas wymagane abyśmy dalej trzymali poziom ocen. Co wcale nie jest takie proste, kiedy naszym głównym celem ma być jak najlepsze napisanie matury z przedmiotów rozszerzonych. Jednak nasze bieżące wyniki przyczyniają się do ogólnej średniej całej klasy. Na ich podstawie również jesteśmy oceniani oraz krytykowani na tle innych klas z naszego rocznika jak i na tle klas poprzednich roczników. Muszę przyznać, że jest mi ciężko pogodzić się z brutalną prawdą i w pewnym sensie przystosować się do nowego stylu życia ucznia liceum. Często nie mogę pogodzić się z faktem, że niektóre przedmioty muszę sobie po prostu

F  
FR  
Z  
E  
C  
I  
E  
Z  
S  
I  
E  
N  
I  
E  
FR  
C  
Z  
L  
V  
C  
J  
E

darować. Ocenami z nich najzwyczajniej się nie przejmować. Wszystko to kiedy przez całe moje niedługie życie wychwalano mnie za rząd piątek w dzienniku, a tym bardziej na świadectwie. Zaczynam, więc rozmyślać że te wszystkie zarwane nocki w gimnazjum aby napisać sprawdzian na soczyste pięć poszły na marne. Zaczynam tracić motywację i energię do ciągłego harowania jak wół. Skoro wcześniej też pracowałem w taki sposób i jednak nie miało na tyle znaczenia, na ile wydawało mi się że ma. Jest mi wstyd za mój dziecięcy tok rozumowania. Pograżam się coraz bardziej. Przychodzą mi na myśl słowa mojej mamy - "Przecież się nie rozdwoję!"  
Fajnie... - Armia piątek na świadectwie w gimnazjum pomogła mi w dostaniu się do liceum. Jednak taki tok rozumowania, jaki był mi wpajany przez nauczycieli, rówieśników, rodziców, znajomych rodziców, dziadków znajomych dziadków przez większość okresu edukacji i mojego życia był błędny, a na pewno sprzeczny z tym z czym zderzam się dzisiaj. Ponadto, wymagane jest ode mnie, że mam być ciekawym młodym człowiekiem, nie nudziarzem, nie „RoboCopem”, który siedzi całymi



dniami nad książkami i kiedy nie przyswaja wiedzy tylko odpoczywa, co z resztą też jest postrzegane jako akt lenistwa. Mam być aktywny fizycznie i zdrowy. Nie do końca wiem, jak podołać tym wszystkim oczekiwaniom, kiedy dzień w dzień tylko przemieszczam się z łóżka do biurka i z powrotem do łóżka. Zawsze rano stawiam sobie za cel, że po szkole od razu zerwę się do robienia czegoś aktywnego. Po całym dniu nauki i zajęć dodatkowych najzwyczajniej czuję się wypalony i padam na twarz. Lubię uprawiać sport, być aktywny, chcę mieć hobby, uczęszczać na zajęcia dodatkowe. Czuję się wtedy dobrze we własnym ciele. Co sprawia, że mam lepsze samopoczucie, lepiej funkcjonuję, a co za tym idzie lepiej przyswajam wiedzę. Chciałbym też móc zrobić mini szparkę w czasoprzestrzeni w ciągu dnia na obejrzenie serialu albo lekturę (ale taką, która faktycznie mnie interesuje). Poza tym

fajnie byłoby mieć czas pogawędzić ze znajomym albo chociażby przyjacielem i nie musieć wciskać ich w swój grafik rzeczy ważniejszych niż relacje z najbliższymi.

W życiu licealisty nie ma mowy o wyrobieniu się ze wszystkimi zadaniami, regularną nauką i przygotowaniem do matury, zrobieniem work-out'u, wychillowaniem, pogawędzeniem z przyjacielem w ciągu jednego dnia. Wyspać się za wszystkie czasy mogę natomiast w weekend, o ile chcę mieć zaległości na następny tydzień. Mogę starać się i starać zrobić wszystko, ale tak czy siak nie podołam. Czasami warto odpuścić i poprostu przynajmniej zahaczyć o minimalną ilość snu potrzebną do regeneracji (coś, czego ja dzisiaj nie zrobię).

Najzwyczajniej nie da się sprostać oczekiwaniom polskiego systemu edukacji.

**Nikodem Frelich 2F**

# CZY JESTEM MATEMATYCZNYM RASISTĄ?

Według Departamentu Edukacji w stanie Oregon w USA, istnieje rasizm w matematyce politycy chcą, by nauczyciele przeszli zajęcia, które będą poświęcone działaniom, które wykluczają problem rasizmu w nauce ścisłej. Pomysłodawcy projektu uważają, że zmuszanie uczniów do podawania poprawnych odpowiedzi i wyników w matematyce umacnia kulturę dominacji białych nad innymi i rasami.

## Rasizm u królowej nauk?

Nigdy nie pomyślałabym, że w matematyce, królowej nauk, może się zmieścić miejsce na rasizm, najwidoczniej byłam w błędzie. Matematyka jest jednym z moich ulubionych przedmiotów i od jakiegoś czasu jest dla mnie odskocznią od problemów, jednak nie zawsze nią była.

Gdy byłam młodsza strasznie nie lubiłam tego przedmiotu i nauka była dla mnie katorgą. A, co by było jakby pomysł amerykańskiego departamentu powstał w Polsce w czasach moich męczarni z matematyką? Nie miałabym wtedy z nią najmniejszego problemu, ponieważ za każdym razem, gdy nauczyciel nie zgadzałby się z moją odpowiedzią

mogłabym mu zarzucić brak tolerancji. Bo czemu jego odpowiedź jest poprawna a moja nie? Właśnie „poprawna” to jest słowo kluczowe. Każdy ma własną i często inną interpretację, czy to sytuacji, czy zagadnienia. Znamy dużo przykładów z historii, gdzie właśnie inny punkt widzenia, czy to polityczny, czy ideologiczny, miał duży wpływ na rozwój wydarzeń. Każdy uczestnik konfliktu, czy sprzeczki uważa, że to on, dokonał poprawnego stwierdzenia odrzucając jednocześnie możliwość poprawności strony przeciwnej. Matematyka była/jest/ i mam nadzieję, że będzie wolna od podwójnych interpretacji, gdzie dany problem ma wiele rozwiązań i odpowiedź jest poprawna lub nie i nauczyciel może spokojnie stwierdzić poprawność wyniku i to bez względu na stopień tolerancji. Jednak sprawę inaczej widzą pracownicy Departamentu Edukacji w Oregonie.

## Biała supremacja w matematyce?

W urzędowym biuletynie informacyjnym został zamieszczony 82 stronicowy podręcznik dla nauczycieli „Pathway to Math Equity Micro Course” czyli „Ścieżka do równości matematycznej”, zawierający materiały,

które mają doprowadzić doniesienia rzekomej „kultury białej supremacji” na lekcjach matematyki.

Według twórców pomysłu prowadzący lekcjami matematyki pokazują głęboko w nich zakorzenione przekonanie o wyższości rasy białej poprzez koncentrowanie się na uzyskaniu poprawnych odpowiedzi przez wychowanków oraz przez prośbę udostępnienia ich prac.

Podręcznik ten szczegółowo opisuje jak matematycy mają postępować, by walczyć z rasizmem. Ich zadaniem jest przeanalizowanie, w jaki sposób matematyka „jest używana do podtrzymywania poglądów kapitalistycznych, imperialistycznych oraz rasistowskich”.

Natomiast jeszcze lepsze jest kolejne polecenie tamtejszego kuratorium. Oregoński Departament Edukacji zachęca nauczycieli do tworzenia „tożsamości matematycznej”, żeby uczniowie „mogli postrzegać siebie jako matematyków”, mają też podać przykłady osób, które „wykorzystywały matematykę jako metodę



Królową kasyna, czyli ruletkę, wymyślił matematyk, Blaise Pascal w roku 1645. Pomysł odnosił się do jego zainteresowania rachunkiem prawdopodobieństwa. Pierwotnie nie było w niej zera, jednak zostało ono później dodane, aby zwiększyć zysk kasyna.

**ŹRÓDŁO: FAJNEPODRÓŻE.PL**

oporu” oraz aby przyjmowali nowe zasady odrabiania prac domowych, które uwzględnią potrzeby uczniów mniejszości. Ale czy to nie brzmi już jak rasizm? Zdaniem Departamentu nauczyciele mogą osiągnąć wyznaczony cel stosując się do wyżej zapisanych „zasad”, ale czy to znaczy, że od uczniów nie będą wymagane poprawne odpowiedzi i prezentacja ich przed nauczycielem? Czy dzięki temu staną się matematykami?

**Joanna Pasieczny 2F**

”

*Twierdzenia matematyczne uważane są za prawdziwe, albowiem w niczyim interesie nie leży, by uważać je za fałszywe.”-  
Monteskiusz*

# CZYM JEST SZCZĘŚCIE?

**Anna Rolewska, I G**

## *Euforia humanisty*

Szczęście... Znane jako symfonia głupich.  
Ale jakże miło czasem się w nim zanurzyć.  
Każda zwykła rzecz nabiera barw  
i nawet oblicze śmierci wydaje się nieskończenie piękne.  
Każda zwykła rzecz wywołuje dreszcz,  
szum wiatru działa jak kojący szept ukochanej.  
Tętno przyspiesza, nie liczę oddechów,  
romantyzując każdą następną minutę.  
Tylko szczęście, tylko to co piękne,  
widzę i nie boję się przestać.

**Oliwia Borys I C**

## *Podróż dookoła świata*

Był mglisty poranek. Wstałam, w pośpiechu założyłam kurtkę, złapałam walizkę i wybiegłam z domu. Nikomu nie powiedziałam o swoich planach, bo nie chciałam zapeszać. Ale jednocześnie pragnęłam, aby rodzice się nie martwili, dlatego przyczepiłam do lodówki krótki liścik: „Jadę szukać szczęścia. Nie wiem, kiedy wrócę. Całuję”.

Podróż pociągiem była odrobinę niewygodna - mało miejsca, ogromny hałas. Domyślałam się, że łatwo nie będzie, bo nie wiedziałam nawet, czym jest szczęście ani gdzie go szukać. Zasnęłam, a gdy się obudziłam byliśmy już na miejscu. Pierwszy przystanek: miasto marzeń.

We wtorkowe słoneczne popołudnie po raz pierwszy ujrzałam Stany Zjednoczone. Nowy Jork. Widok mnie zaskoczył, ale wcale nie pozytywnie. Ulice były ciemne, ponure, na każdym rogu bójka i bezdomni szukający wsparcia u innych ludzi. Ludzi, którzy wcale nie byli empatyczni. Rzucali krzywe spojrzenia na wszystkich będących mniej zamożni od nich. Nie podobało mi się to. Mimo wszystko postanowiłam nie opierać się tylko na pierwszym wrażeniu. Szłam w głąb miasta. Obserwowałam przechodniów - w większości były to osoby wpływowe, znane i lubiane na całym świecie. Pomyślałam, że może to właśnie sława jest kluczem do szczęścia.

Udało mi się dostać do świata celebrytów. Spędziłam tam kilka miesięcy, ale miałam wrażenie, że szczęście się tylko ode mnie oddalało. Odczuwałam ogromną presję, kontrolę nad każdym moim słowem i ruchem, nie mogłam nawet spokojnie wyjść na ulicę. „To nie jest to” - pomyślałam i jak najszybciej wsiadłam do pociągu. Drugi przystanek: rajskie wyspy.

Po kilkugodzinnej podróży siedziałam już w przytulnym domku, jedząc pyszne owoce i obserwując piękno otaczającej mnie natury. W tamtym momencie byłam pewna, że znalazłam to, czego szukałam. Przez kilka następnych dni moja rutyna polegała na spacerach po plaży,

kąpielach w lazurowym morzu, rejsach statkiem i obserwowaniu kolorowych ptaków, które całymi dniami urządzały swoje małe koncerty. Odczuwałam zadowolenie, ale to nie było uczucie, którego szukałam. W głębi serca wciąż czułam... pustkę? Pewnego wieczoru zabrałam wszystkie swoje rzeczy i jak najszybciej opuściłam wyspę. Trzeci przystanek: złocisty kontynent.

Postawiłam stopę na złocistej, gorącej od słońca ziemi. „Witamy w Afryce” - pomyślałam. Z pomocą miejscowej ludności bardzo szybko odnalazłam organizację zajmującą się pomocą najbiedniejszym rodzinom na terenie całego kontynentu. Bardzo szybko otrzymałam zadanie. Było bardzo odpowiedzialne - musiałam kupić najpotrzebniejsze przybory szkolne, aby umożliwić naukę kolejnym kilkunastu maluchom. Wbrew pozorom nie było to proste i miałam obawy co do tego, czy kupiłam wszystko, co trzeba. Dorzuciłam też kilka drobiazgów od siebie. Następnego dnia pojechaliśmy do potrzebującego plemienia. Poczułam chwilową radość, gdy patrzyłam na roześmiane i szczęśliwe twarze dzieci. „Dlaczego nie mogę być szczęśliwa tak jak pozostali?” - to pytanie nurtowało mnie przez długie tygodnie spędzone w Afryce. Oczywiście pomoc innym ludziom była satysfakcjonująca i potrzebna, ale nie odnalazłam tu odpowiedzi na moje pytania.

Minęło wiele miesięcy odkąd opuściłam swój dom rodzinny, a ja nie zrobiłam żadnego postępu. Poddałam się. Kupiłam bilet, wróciłam do rodziny. Podróż była długa i męcząca, marzyłam tylko o tym, aby zjeść ciepły posiłek i położyć się spać. Zapukałam do drzwi, które chwilę później otworzyła mama. Wpadłyśmy sobie w ramiona i ze wzruszenia nie potrafiłyśmy wydusić z siebie ani słowa. I nagle coś poczułam - jakby moje ciało i umysł się ożywiły, dostały zastrzyku energii, a uśmiech nie chciał zejść z mojej twarzy. I wtedy wiedziałam, że moja podróż właśnie zakończyła się na dobre.

Moje szczęście jest tam, gdzie moi bliscy – rodzina, przyjaciele. Są częścią mnie, bez której największe bogactwa świata nie będą w stanie zapewnić mi radości życia. Przez chwilę pomyślałam o wielu zmarnowanych na podróży miesiącach, ale uświadomiłam sobie, że bez tego nie nauczyłabym się doceniać tego, co najważniejsze. Droga do szczęścia nie jest łatwa, ale zawsze prowadzi w to samo miejsce...

## **Anna Bonecka IIIH**

### ***Czym jest szczęście?***

Cześć. Mam na imię Ania. Lubię uśmiech. Swoją lub kogoś – bez znaczenia, ale lubię tylko szczery uśmiech. Kiedyś dużo się uśmiechałam, ale nie był to uśmiech szczery. Wiecie, taki żeby nikt nie pytał. Taka maska. Bo było mi źle – ciągle tylko ból i upadek. To co? Mam się uśmiechać? Nie jestem szczęśliwa. To znaczy nie byłam. Ale czy teraz jestem? SZCZĘŚCIE. Czy można być szczęśliwym, gdy jest się chorym? Czy można być szczęśliwym, gdy bliscy cierpią? Czy można się uśmiechać szczerze, gdy najlepszy przyjaciel okazuje się fałszywy? No chyba można.

Szczęście nie leży w tym co nas spotyka, ale jak my to przyjmujemy. Jeśli przez moją chorobę zamknę się w pokoju i będę winić cały świat, to nie znajdę ukojenia i życie w nienawiści zniszczy mnie od środka. Ale co jeśli spojrzę w lustro i powiem: „Ej, piękna jesteś, wiesz?”? A następnie ubiorę ulubioną sukienkę w żółtym kolorze, który za nic w świecie mi nie pasuje i wyjdę na miasto odsłaniając jasne jak śnieg nogi. Jestem chora, ale jestem szczęśliwa.

Przyjmuję to i pokazuję życiu, że mnie złamać można, ale ja się nie dam. BTW tą metodę z lustrem stosuję prawie codziennie i przyznam szczerze – działa! Szczere słowa – szczerzy uśmiech.

Zgadzam się z Kają Kowalewską: „Kiedy myślisz, że nie spotka cię już nic dobrego, to wiedz, że się mylisz. Za każdym zakrętem może kryć się przyjemność, miłość, piękno, dobry człowiek”. Żeby dotrzeć na ten zakręt, musimy dać z siebie wszystko, ale naprawdę warto.

## Natalia Czerniak III H

### *Szczęście*

Chwila losu ...  
Fart, powodzenie.

Jak brzmi to prosto  
- banalnie.  
Szczęście to uczucie  
- emocja.  
Jak zdefiniować coś nienamacalnego,  
zupełnie innego,  
bliskiego,  
lecz zupełnie obcego.

Pragnę je dotknąć,  
lecz nie wiem jak złapać.  
Pragnę poczuć,  
lecz nie wiem jak spróbować.  
Chcę doświadczyć i doświadczać prawdziwego,  
błogiego szczęścia.

Tak ulotnego i prostego,  
Chcę poczuć szczęście,  
Takie jakiego nigdy nie czułam.

Szczęście to miłość,  
To nadzieja.



## Marek Głaz III H

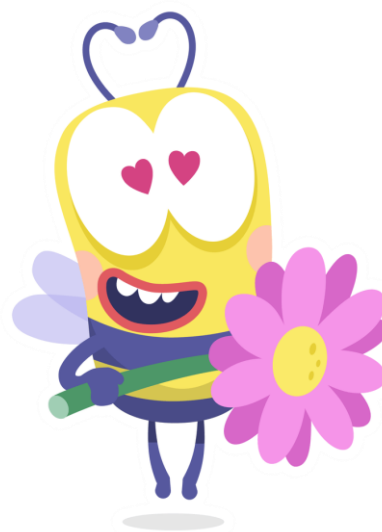
Te chwile  
Łapać, łapać przez sitko dziurawe  
Jak drobinki puchu stworzone z niczego

Tańczmy dziś wspólnie taniec współczesny  
Choć nieprawdziwy, słodki dla duszy  
Dopóki nie spełnią się w jutrze nasze sny  
Łapmy *en passant* sztylet drzew głuchych  
Całując zimno wargami Karusi  
By wstrzymać serca cichutkie intrygi  
Płaczmy namiętnie tańcem na niby

Między wahnięciem sekundy i kroku  
Powiew chłodnym zawitał urokiem  
Pojawił się cicho, nieco z doskoku  
I zniknął pędem, potokiem, potokiem  
A pozostawił wrażenie w złocie  
Całość na nowo, czarnym na biało  
Kolejna sekunda i krok – już jakby za mało

Aż słońce zbladło wstydlwym okrzykiem  
I zamarł cień z podrygiwań wyrwany  
Wszak poznano się teraz, czym życie  
Boleśnie jątrzące czuć na nowo rany  
Zbyt późno, by pragnąć odmiany  
Więc znów zatańczmy współcześnie, błagam!  
Być może, och Boże, coś ponownie staraniom sens nada

Te chwile  
Łapane, łapane sitkiem porwanym  
To szczęście puchowe, jedyne, malutkie



### Kiedyś to było...

Z powodu sytuacji panującej na świecie, jestem wręcz zmuszona do przebywania w domu rodzinnym na wsi.

Doprowadziło to do codziennych rozmów w gronie rodzinnym. Starsze pokolenie opowiada o swoim dzieciństwie.

Swoją drogą, słuchanie opowieści o dawnych czasach nie sprowadza się do przyswajania informacji o niewyobrażalnie ciężkich podróżach rodziców do szkoły...

Słyszę wiele historii o ciepłych porankach, pomocy przy gospodarstwie, ale także spotkaniach z rówieśnikami. To właśnie te historie są najciekawsze. Dzieci biegały boso po zroszonej trawie, wymyślały zabawy i czerpały radość z życia. Każde z nich ciężko pracowało i pomagało rodzinie, ale ze swojego dzieciństwa pamiętają w szczególności czas zabawy z innymi.

### Czy to pandemia doprowadziła do izolacji?

Moje dzieciństwo również tak wyglądało. Pobudka z samego rana, żeby tylko zdążyć na spotkanie z innymi. Wiedliśmy wręcz sielankowe życie dopóki nie pojawiły się telefony.

### W tamtym czasie dzieci odpłynęły!

Nikt już nie wychodził na codzienne zebrania, nikt nie wstawał z samego rana bo zmęczony był po nocnym graniu na telefonie.

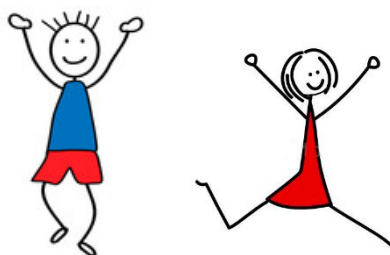
Ta sytuacja była dla mnie trudna. W moim domu telefon nie był zabawką dla dzieci, dlatego pozostała nadzieja, że to wszystko kiedyś się skończy.

Telefony dawały dzieciom pozorne szczęście, a tak naprawdę doprowadziły do zerwania więzi i utraty radości z okresu dzieciństwa.

To technologia zaczęła nas izolować. Spowodowała zatracenie prawdziwej definicji szczęścia, które istnieje, ale jest przykryte grubą warstwą kurzu.

Szczęściem jest chwila oddechu. Szczęściem jest spacer po porannej rosie. Szczęściem jest pielęgnowanie miłości i przyjaźni.

### Szczęściem jest świadomość, że świat nie jest do końca zepsuty!



Izabela Paleń



# DRUGA STRONA MEDALU...

## ESEJE O... CIERPIENIU

Cierpienie, jako nieodłączny i wszechobecny element egzystencji, wydaje się niekiedy, słusznie lub nie, istotą ludzkiego postrzegania rzeczywistości. Stanowi doskonale przeciwieństwo szczęścia, które wątpliwe, niezrozumiałe i trudno dostępne pozostaje w sferze marzeń, pragnień oraz celów. Cierpienie natomiast jest powszechne, dobrze znane, ucieleśnia szarą, codzienną rzeczywistość i tym samym staje się konkretne, prawdziwe, namacalne, przez co jeszcze bardziej dotkliwe.

Ludzkość od wieków próbuje zaakceptować obecność cierpienia, a nawet w pewien sposób usprawiedliwiać jego skalę. Powszechnym spojrzeniem w literaturze, czy też religii (szczególnie chrześcijańskiej, gdzie poprzez cierpienie dokonano się zbawienie świata) na ból ludzki, szczególnie ten niezawiniony, jest koncepcja cierpienia jako stanu niemalże dobrego, uwznioślającego, przede wszystkim uszlachetniającego człowieka. I tak na przykład św. Aleksy w noc poślubną porzuca małżonkę, wszelkie wygody i dostatki, by rozpocząć żywot ascety. Dobrowolnie wyrzeka się wszelkich przyjemności świata i decyduje na życie w skrajnej nędzy i cierpieniu, aby, oprócz doskonalenia w sobie cnoty oraz pobożności, uzyskać zbawienie i życie wieczne w Raju. Aleksy zatem pragnie cierpienia doczesnego, by wynagrodzić je szczęściem pośmiertnym. Oczywiście, można twierdzić, jakoby cierpienie stanowiło dla bohatera większą wartość niżeli życie w pozornym szczęściu, prawdopodobnie nawet niemożliwym do osiągnięcia z powodu wyznawanych wartości. Nie zmienia to jednak faktu, iż bohater cierpi w życiu doczesnym w zamian za wiarę, za potencjalne wynagrodzenie, które przyjść wprawdzie może, lecz wcale nie musi.

Cierpienie uszlachetniające zostało ukazane także w II części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Duchy lekkie, Józio i Różia nie zaznały podczas swego życia cierpienia, ani goryczy. Z tego powodu droga do Nieba okazuje się dla nich zamknięta. Mickiewicz bowiem uważa, iż doznanie w życiu przykrości jest warunkiem niezbędnym do odróżnienia dobra od zła. Dzieło akcentuje wartość cierpienia w życiu człowieka. Narzucającym się pytaniem jest jednak proste: dlaczego? Moim zdaniem życie bez cierpienia jawi się jako równie niemożliwe, co nieszkodliwe. Gdybym otrzymał taką możliwość, z całą pewnością skorzystałbym z okazji, nawet potencjalnym kosztem wiecznej tułaczki w odmętach czyśćca.

Kolejnym przykładem cierpienia przedstawianego jako nacechowanego szlachetnością jest los Hioba w Starym Testamencie. Bóg odbiera Hiobowi wszystko, co czyniło go człowiekiem spełnionym: bydło, pasterzy i rodzinę, a następnie wystawia na próbę jego wytrzymałość oraz wiarę. Hiob naturalnie nie wyrzeka się Boga, a Bóg widząc, iż cierpienie nie zburzyło potęgi jego wiary, zwraca mu bogactwa i potomstwo w nadmiarze. Zatem nieszczęście według Księgi Hioba zawsze zostanie wynagrodzone, a jego szlachetność polega na stawieniu czoła przeciwnościom w imię wiary. Moim zdaniem jednak należy zadać następujące pytania: Czy cierpienie było warte następującego po nim wynagrodzenia? Czy szczęście, niezmałcone przez Boga cierpieniem, byłoby w jakiś sposób słabsze? Naturalnie nieszczęście jest wszechobecne, niejako wpisane w naturę ludzkiego losu, a więc nieuchronne, lecz czy przez samo swoje

istnienie sprawia, że człowiek staje się lepszy? Albo ogólniej, czy człowiek w ogóle ma prawo przypisywać cierpieniu jakiegokolwiek cechy pozytywne? Odpowiedzi na te pytania wydają się o wiele bardziej skomplikowane, niżeli pogląd, jakoby cierpienie miało uszlachetniać ludzki los.

Artykuł zatytułowany „Czy cierpienie uszlachetnia?“, który ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” w numerze 37/2014, autorstwa Wojciecha Bonowicza potwierdza moje wątpliwości oraz nawiązuje do notki ks. Tischnera, w której filozof napisał, że: „Nie uszlachetnia”. „Ze zdaniem: „Cierpienie uszlachetnia” jest dokładnie taki sam kłopot, jak z wieloma ogólnymi zdaniami dotyczącymi ludzkiej kondycji: z zasady nie mogą być zawsze prawdziwe”, pisze Bonowicz. Następnie wyraża pogląd, iż cierpienie samo w sobie jest pozbawione sensu, można jedynie nadać mu wartości, w pewien sposób próbować usprawiedliwić tak powszechne jego występowanie. Przytacza słowa Jana Szczepańskiego: „człowiek musi cierpieć, aby działać.” Jednak będąc szczerym, czy człowiek musi działać? Wchodzenie w te obszary rozważań, w których należałoby rozpatrzyć najdrobniejsze przesłanki stojące za celowością lub jej brakiem w ludzkiej egzystencji, aby następnie wywnioskować, iż jest to kwestia trudna do ocenienia i zgoła subiektywna, wydaje mi się nie tyle niepotrzebne, co zbyt czasochłonne. Dość powiedzieć, iż cierpienie wcale nie musi być dobre. Nie musi do czegoś prowadzić, nie musi stwarzać, uczyć, a wreszcie nie musi uszlachetniać. Człowiek cierpiący szuka usprawiedliwienia, ale nie należy zmuszać go do tego, by je znalazł. Cierpienia nie trzeba tłumaczyć, trzeba się z nim oswoić.

Jednym z najważniejszych pytań, jakie stawia ludzkość od wieków, nie mogąc odnaleźć uniwersalnego wytłumaczenia jest pytanie o przyczynę występowania cierpienia. Nie sposób choćby opisać całego spektrum rodzajów i przyczyn cierpienia, którego człowiek może być przecież zarówno sprawcą, jak i ofiarą. Szczególne wątpliwości nachodzą mnie, gdy patrzę na historyczny aspekt ludzkości, na nieustanną chęć wyrządzania krzywdy drugiemu człowiekowi. Pierwszą myślą jest oczywiście tragizm pierwszej oraz drugiej wojny światowej, tak doskonale przedstawiony choćby w reportażu Hanny Krall „Zdążyć przed Panem Bogiem”. Niemożliwym do wytłumaczenia jest przedstawione na kartach reportażu cierpienie więźniów getta warszawskiego, ich bezbronny, niesprawiedliwy głód oraz śmierć nie pozostawiają mnie obojętnym. Trudno się dziwić, iż Marek Edelman, główny bohater reportażu neguje istnienie Boga. Wydaje się to zresztą rozumowaniem jak najbardziej słusznym, natura bowiem jest okrutna w swej obojętności, a człowiek w swej sprawczej mocy, lecz dlaczego Bóg miałby być okrutny? Marek Edelman uważa, iż skoro istnieje niezawinione cierpienie, to Boga nie ma. I któż może go winić za tak logiczny pogląd?

Także bohaterowie „Innego świata” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wywołują we mnie bunt wobec cierpienia. Los więźniów sowieckich, ich głód, warunki życia, powolna i okrutna śmierć stanowią idealne podłoże do stawiania pytań: dlaczego ludzie cierpią? Czy istnieje sprawiedliwość? Niemożność odpowiedzi na te pytania cechuje każdą stronę książki Grudzińskiego, a bezsilność wobec cierpienia okazuje się jej okrutną oraz bolesną esencją. Bohaterowie dzieła żyją cierpieniem, jest ono jedynym stanem, który odczuwają i który zabezpiecza ich od śmierci. Lecz, na litość boską, dlaczego?

Ludzkie cierpienie może nie tylko być niezawinione, ale również pozbawione żadnej przyczyny. Bohater „Serotoniny” Michaela Houellebecqa żyje w stanie „egzystencjalnej próżni”, cierpi poprzez odczuwanie pustki, wynikającej z braku poczucia sensu oraz jakiegokolwiek celowości życia. Wyraża tym samym słowa psychiatry Viktora Frankla:

„człowieka nie niszczy cierpienie, lecz niszczy go cierpienie pozbawione sensu”. Podobny pogląd wygłasza Henry Chinaski, autobiograficzny bohater Charlesa Bukowskiego w powieści „Z szynką na raz”: „Wiedziałem, że nigdy nie dam rady być szczęśliwy, ożenić się, mieć dzieci. Nie nadawałem się nawet na pomywacza. [...] Czyżby tylko mnie męczył ten brak perspektyw?”. Poczucie alienacji, bezcelowości, wywołuje w człowieku cierpienie trudne do wykorzenia i budzące nieprawdopodobne współczucie, ponieważ nie wynika ono z działań żadnego zewnętrznego podmiotu, lecz z wnętrza ludzkiej psychiki. Cierpienie wytworzone w wyniku procesów myślowych staje się przykładem jego wszechobecności, ale i niedającej się zaakceptować bezcelowości.

Dlaczego zatem ludzie cierpią? Nie wiem i niestety nigdy nie będę w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Jałowymi wydają mi się jednak jakiegokolwiek próby usprawiedliwiania, tłumaczenia, wychwalania roli cierpienia w życiu człowieka. Ludzie odczuwają cierpienie, ponieważ pragną szczęścia. Można również powiedzieć, iż cierpienie istnieje, ponieważ jest niechciane i bolesne. W przeciwnym razie, wszystko byłoby dla człowieka jednakowo obojętne. Stąd wnioski: cierpienie samo w sobie nie potrafi uszlachetniać. Nie potrafi nadać celu ludzkiemu życiu. Cierpienie jest. I będzie.

**Marek Gład IIIH**

### ***Dlaczego ludzie cierpią? Czy cierpienie uszlachetnia?***

Temat cierpienia i jego sensu jest bez wątpienia zawsze aktualny. Kluczowym dla poszukiwania sedna cierpienia, jest patrzenie na nie przez pryzmat transcendencji istoty ludzkiej. Powróćmy na moment do początków myśli filozoficznej.

Jednym z pierwszych prądów etyczno-filozoficznych odnoszących się do problemu cierpienia był epikureizm. Antyczna filozofia Epikura ufała jedynie światu doczesnemu, dlatego zakładała, że cierpienie bezsprzecznie wartościuje się jako złe i próżno dopatrywać się w nim jakichkolwiek pozytywnych reperkusji. Stanowi ono przeszkodę na drodze do szczęścia człowieka. Szczęściem jest bowiem zażywanie przyjemności, z czego wynika oczywisty wniosek: przeciwieństwem szczęścia jest doznawanie cierpienia. Epikureizm zakładał także, że sam brak cierpienia przynosi przyjemność, a życie jest z natury dobre.

Jednak z biegiem czasu, zagadnienie znaczenia i źródła cierpienia traktowano jako zjawisko znacznie bardziej złożone, niż ujął to w swej teorii Epikur.

Autorem jednej z najbardziej znanych koncepcji wyjaśnienia problemu teodycei jest Gottfried Leibniz, który głosił, że żyjemy w najlepszym z możliwych światów, a zło i cierpienie wiąże się z wolnością. Świat bez cierpienia jest niepełny i paradoksalnie gorszy od świata, w którym jest ono obecne. Duński filozof i teolog Søren Kierkegaard twierdził tymczasem, że cierpienie jest pewną próbą zbliżenia się do bytu doskonałego – Boga. Pomiędzy człowiekiem a Panem Wszechrzeczy istnieje głęboka wyrwa, wypełnić ją można jedynie męczeństwem i bólem, cierpienie jest zaś naturalnym sposobem objawienia się Boga człowiekowi. Georg Wilhelm Friedrich Hegel uważał natomiast, iż cierpienie pcha ludzkość ku rozwojowi, jest niezbędnym warunkiem doskonalenia się cywilizacji. Według Hegla - choć w odniesieniu do jednostki, poszukiwanie głębszego znaczenia cierpienia jest prawdopodobnie bezcelowe, w perspektywie ogólnospołecznej cierpienie jest niezwykle istotnym elementem kształtowania się cywilizacji.

Wymieniać można bez końca. Cierpienie jest przecież jedną z największych tajemnic ludzkiego istnienia wskutek czego, jest tematem powszechnie podejmowanym przez filozofów i teologów każdej epoki.

Cierpienie niełatwo jednoznacznie zdefiniować, z pewnością ma ono wymiar wykraczający poza ból fizyczny. Na potrzeby pracy przyjmę najbliższą obiektywizmowi definicję, bo definicję słownikową. Cierpienie to - „Dojmujące, subiektywne przeżycie mające źródło zarówno w różnego rodzaju brakach, jak i w przesyce, w wysiłku towarzyszącym twórczości i rozwojowi człowieka, w namiętnościach powstających w międzyludzkich relacjach, a także w braku tych relacji, w nieszczęściach lub tragicznych zdarzeniach losu”

Cóż, religie chrześcijańskie są przestrzenią, w której pojawia się jeden z wiodących głosów w dyskursie dotyczącym sensu cierpienia. Pierwszym założeniem chrześcijańskiego cierpienia jest teza (odwołując się do Ks. Hioba): człowiek nie ma prawa, ani wystarczająco rozwiniętych umiejętności poznawczych by ogarnąć umysłem zamiary Boga. Bóg zadając Hiobowi jedno z najistotniejszych w interpretacji tej księgi pytań: Gdzie byłeś, gdy kładłem fundamenty Ziemi? Pan uświadamia wówczas Hiobowi, że bunt wynikający z niezrozumienia cierpienia do niczego nie prowadzi. Wszak to Bóg jest Stworzycielem i próba pojęcia wszystkich jego zamiarów jest pychą.

Rozstrzygnięcie problemu cierpienia w chrześcijaństwie ma swe rozwinięcie w spojrzeniu człowieka na siebie samego (własne ego) przez pryzmat Jezusa Chrystusa. Jan Paweł II w liście apostolskim „*Salvifici Doloris*” zawiera słowa: „Chrystus nie wyjaśnia w oderwaniu racji cierpienia, ale przede wszystkim mówi: „Pójdź za mną”. Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawieniu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie. (...) Człowiek nie odnajduje tego sensu na swoim ludzkim poziomie, ale na poziomie cierpienia Chrystusa.”

Jezus Chrystus był z definicji istotą nieskalaną grzechem, lecz cierpiał w imię odkupienia win innych ludzi. Jest to wzór postępowania dla całej ludzkości. Jan Paweł II w swym rozumowaniu poszedł o krok dalej i stwierdził nawet, że „W cierpieniu kryje się szczególna siła, która wewnętrznie zbliża człowieka do Chrystusa, specjalna łaska. Wyzwała ona w człowieku zdolność kochania.”

Fiodor Dostojewski sedno cierpienia identyfikuje w zbliżony sposób, również w wierze dopatruje się jego zasadności. Cierpienie utożsamiane jest przez Dostojewskiego ze złem, a zło jest bezpośrednim dowodem na istnienie wolnej woli.

Cierpienie jest drogą do wolności ostatecznej. W powieści „*Zbrodnia i kara*” cierpienie otwiera przed Rodionem Raskolnikowem wrota do odnowy moralnej i odkupienia. Cierpienie w jego przypadku jest wyborem (choć biorąc pod uwagę okoliczności można się z tym spierać) przyjmujemy, że to on sam podejmuje decyzję o przyjęciu cierpienia. Od początku akcji utworu imperatywem jego działań jest poczucie niesprawiedliwości. Raskolnikow poszukuje w świecie jakiegoś porządku, metody pośród szalejącego bezprawia. Szuka wartości w tonącym w rozkładzie moralnym Petersburgu. Początkowo chce obrócić zastany porządek świata poprzez sformułowanie teorii o podziale ludzkości na jednostki wybitne i podludzi. Hołdując temu konceptowi uzurpuje sobie prawo do zabijania ludzi drugiej kategorii. Jego poszukiwania przybierają inny kształt wraz z rozwojem mentalnym. Mężczyzna pojmując, że walcząc z zepsuciem stał się jego częścią i wtedy to właśnie odkrywa głęboki sens cierpienia. Odczuwa on wręcz podświadome pragnienie cierpienia, ponieważ powiązane jest ono z ideą odkupienia

win. Dostojewski stawia cierpienie jako konieczność i przeznaczenie człowieka prowadzące do wyższego celu – zjednoczenia z Bogiem.

Tematem tej pracy nie jest jednakże cierpienie zawinione, ani też wybrane, w obliczu literatury Dostojewskiego rodzi się więc pytanie: Czy teorię cierpienia jako narzędzia w drodze do zbawienia można zastosować do wszystkich ludzi? Tak. Ludzi, którzy nie popełnili win nie ma, każdy bowiem przychodzi na świat ze skazą grzechu pierworodnego.

Interesujący punkt widzenia na problem cierpienia opisuje buddyzm. Buddyzm naucza, że wszystko jest cierpieniem. Odpowiedź na pytanie o przyczynę takiego stanu rzeczy znajdujemy w drugiej z „Czterech szlachetnych prawd” poruszających zagadnienie cierpienia. Otóż wynika to z pragnienia – „które tworzy dalsze stawanie się – któremu towarzyszy namiętność i zachwyty, znajdujące rozkosz to tu, to tam – pragnienie zmysłowej przyjemności, pragnienie stawania się, pragnienie niszczenia się”. Cierpienie jest zatem wynikiem poczucia posiadania własnego „ja”, zapatrzenia się w siebie i separacji o całości wszechświata. Końcem mąk jest oświecenie i doświadczenie wyzwolenia (małej nirwany). Kres cierpienia ma przynieść wiedza i wyzbycie się własnego ego.

Każde z tych zapatrywań, zarówno buddyjskie, jak i chrześcijańskie uświadamia, że brak nam - ludziom pokory. Przepuszczamy wszystko przez własne ego. By więc cierpienie uśmierzyć musimy zrezygnować ze skupiania się na samym sobie i zacząć patrzeć na siebie jako część wielkiego dzieła stworzenia. Jednakże punkt widzenia buddyzmu i religii chrześcijańskich w kwestii cierpienia nie jest jednakowy. Buddyzm stoi w opozycji do chrześcijaństwa w aspekcie szlachetności przeżywania cierpienia. Podczas gdy pierwszy system zakłada, że cierpienie jest znakiem niewiedzy i pychy, chrześcijanie uważają je za nieuchronny i konieczny do zbawienia element drogi ku wieczności.

Abstrahując od cierpienia w kontekście systemów religijnych warto wspomnieć także o stanowisku Viktora Frankla. Upatruje on w cierpieniu jedną z trzech dróg odkrywania sensu życia. Frankl utrzymuje, że możliwe jest odnalezienie sensu poprzez to, jak znosimy nieuniknione cierpienie. W książce „Człowiek w poszukiwaniu sensu” wydanej tuż po wojnie – bo w 1946 roku książce, psychiatra i twórca trzeciej wiedeńskiej szkoły psychoterapii opisuje swoje doświadczenie obozów koncentracyjnych. W obozach stracił prawie całą swoją rodzinę, dobytek i godność. Jedyne co miał to wola przetrwania. Oto jego pogląd na kwestię cierpienia:

Choć „Cierpienie w żaden sposób nie jest konieczne, aby móc odnaleźć sens (...) Jednak, co ważne –doświadczenie sensu jest możliwe mimo cierpienia (...) które to w pewnym sensie przestaje być cierpieniem, w chwili, gdy nada mu się sens, choćby sens ofiary”.

Frankl sugeruje zatem by przestać stawiać kwestię istniejącego już sensu cierpienia jako epicentrum problemu, ale podejmować próbę zmiany nastawienia. Cierpienie naturalnie, można biernie przyjąć lub też miłować się w nim jak Werter z powieści Goethego, ale można też dojrzeć w nim okazję do zwycięstwa ludzkiego ducha. Wśród powszechnej beznadziei, przeistoczenie upadku w tryumf jest czymś, czego spośród wszystkich istot na świecie dokonać może tylko człowiek. Nieuniknionemu cierpieniu można zatem znaczenie nadać, wypełnić jakąś intencją. „człowieka nie niszczy cierpienie, lecz niszczy go cierpienie pozbawione sensu”.

Albert Camus jako jeden z czołowych przedstawicieli egzystencjalizmu ateistycznego, również ustosunkował się do sensu cierpienia człowieka wychodząc poza ramy religii. Camus nie wyjaśnia źródeł cierpień, nie podaje także rozwiązań pozwalającego na wyzwolenie się z ich

więzów. Proponuje jednak pewną postawę wobec tego zjawiska. W eseju pt.: „Mit Syzyfa” szkicuje on postać, (w tym przypadku) postać tytana absurdalnego. Syzyf, podobnie do każdego człowieka z góry skazany jest na niepowodzenie, w samym jego istnieniu brak jest logiki. Syzyfowi pisane jest wieczne cierpienie od którego nie ma ucieczki. Jego siłą stanowi natomiast świadomość własnego położenia. Gdy człowiek uświadomi sobie absurdalność swego istnienia dokonuje wyboru funkcjonowania w takiej rzeczywistości pomimo jej absurdu. Takiego wyboru dokonał przykładowo doktor Rieux w powieści Camusa pt. „Dżuma”. Zdawał sobie sprawę, że każde istnienie zmierza ku nieuchronnej śmierci, a mimo to podjął decyzję o heroicznej walce. Walka pomimo świadomości daje człowiekowi poczucie sensu.

Nie wiem, czy cierpienie ma sens i nie sądzę bym w jakiegokolwiek perspektywie czasowej miała otrzymać (lub znaleźć) odpowiedź na to pytanie. Stykam się z cierpieniem codziennie. Widzę je lub go doświadczam, nieobca jest mi śmierć bliskich, choroby, samotność, niezrozumienie. Niełatwo godzić się na istnienie cierpienia. Gdy zaś słyszę o postawie biernej akceptacji i zgody na cierpienie mimowolnie rodzi się we mnie bunt.


Uważam jednak cierpienie za nieodłączną część życia i nie mam pewności co do tego, czy świat rzeczywiście bez cierpienia byłby nieskazitelny, a nawet zwyczajnie lepszy. Prawdopodobnie tak, ale mam zbyt małą wiedzę o świecie i metafizyce by wysnuć taką tezę. Obecność cierpienia dopełnia człowieczeństwo i jest w nie wpisane.

Znacznie łatwiej przyjąć cierpienie gdy czeka nas za nie nagroda. W świetle religii, można zamknąć sens cierpienia w słowach „próba wiary”, można także wciąż doszukiwać się usprawiedliwień dla jego występowania. Zdecydowanie trudniej jest, gdy człowiek podejmuje się wzięcia na własne barki pełnej odpowiedzialności za to czy cierpienie ma sens. Myślę, że choć to najtrudniejsza droga, która wymaga ogromnej dojrzałości i samoświadomości, jednak jako jedyna może do prawdziwego ziemskiego szczęścia. Sądzę, że właśnie takie cierpienie uszlachetnia – cierpienie człowieka absurdalnego, który walczy o sens wbrew powszechnej beznadziei. Wtedy w nieokreślony, sobie właściwy sposób, wychodzi poza ludzkie ograniczenia i dotyka sfery metafizycznej.

**Magdalena Banasiak 3H**

## *Zaspiane szczęście*

Gdyby świat wybrukowany szczęściem mógł nam dawać rady  
Wtedy fundamentów myśli ludzie częściej by się bali  
Bo gdy purpurowe niebo w cichą noc nasz spokój zmaćci  
Ludziom piękną wyobraźni szybko piosnkę kończy  
Gdyby skały wciąż pytały ludzi czemu nie są twardsi  
Czemu świat obdarowany pięknem pieniądz trzyma w garści  
Czemu serce tworzy ciągle skalne wodospady  
To by człowiek wytknął skale że nie ma ogłady  
Bo gdy człowiek w rytmie miasta swą historię tworzy  
Zapomina czasem porozmyślać nad pięknem przyrody  
Zapomina czasem by zaspiane oczy swe otworzyć  
Dać się ponieść by cegielkę w kanon szczęścia włożyć



**KONKURS**

Gazetka szkolna ogłasza konkurs na:

1. Najlepsze zdjęcie z wakacji
2. Najciekawszą relację wakacyjną
3. Najbardziej kreatywną wakacyjną pocztówkę

Najlepsze prace zostaną wydrukowane wrześniowym wydaniu gazetki.

Prosimy o wysyłanie zgłoszeń na adres: [gazetkalipa@gmail.com](mailto:gazetkalipa@gmail.com)

Na wasze prace czekamy do końca wakacji.

Udanych wakacji!

Opiekun gazetki: profesor Magdalena Kobylińska

Redaktor naczelny: Jagoda Leśniewska

Redaktorzy tego numeru: Dorota Choina, Nikodem Frelich, Beniamin Wawrzosek, Kuba Wrona, Michalina Olszewska, Jagoda Leśniewska

Autor okładki: Nikodem Frelich

Skład gazetki: Jagoda Leśniewska